

Kraków. 28/II 906.

Niewola, miętka niewola konania!
Czemu mówicie, że słońce goreje?
Odeszło ono i bez pożegnania…

Jak białe gwiazdy zwieszone nadzieje,
Jak czarne noce co ziemię obwiły
Los się mój ciemni, a szatan się śmieje.

Przekliście kiedyś: zbierz stargane siły,
Przekliście kiedyś: patrz w własną głębinę,
A oto przyszedł podmuch od mogiły.

A oto przyszły gorycze za winę,
Za winę obcą i niepopełnioną…
Za cudze winy, więc za moją winę…

Nieznaną jestem tonią, niezgłębioną,
A nie masz innej miary – jeno bóle.
I nie masz hased dzisiaj! – Niezwalczoną

Stądż się siła - co wyniosła króle,
Która nad stworzeń znikome nazwisko
Z duszy płynęła, jako miody w ule..

Z duszy płynęła.. A oczy co blisko
Cud ten widziały - nie dostrzegły cudu,
Jako one, marne gminy igrzysko.

A z królów siła w niziny zeszła ludu
Wszechwładna siła, jak płótno rozpięte
Dla zwierzonych modłów, dla gnącego trudu.

Było to życie i życia owoce,
Były to możne, promieniste blaski,
Co złocą drogi ciemniste, sieroce...

Jak z Mojżeszowej wywodzone laski,
Bijące źródła żywotwórczej wody
- A kiedy przeszły, gdy minęły laski,

Cień się położył na dachu gospody,

Gdzie prosta mowa w prawdę przemieniona
Krwią szczerą żyła nie szczędząc szkody...

A zaś się wszczyna mnia świetlić strona,
Ta od zachodu, od mocy konania
I z martwych wstała wczoraj pogrzebiona,

Którą rzucono w godzinę rozstania,
Jako te w morze niepotrzebne gdary...
A zaś się teraz jej postać odsłania,

A zaś się rysy znajdują i skazy
~~A~~ A z głębi ziemi głos mogił przydały
O! jakie dziwne te wszystkie wyrazy;

O! jak lęk wstaje, o! serce się chłodzi;
O! usta mienne, bolesne i drżące,
I jako ~~zymnoś~~ Wichrów głos się jeden rodzi...

~~Gdzieś Umilkły~~
Umilkły gody w spokoju trwające.

I gdzieś po świecie pierzchli przyjaciele..
I kwiaty zbladły, bezwonne i drżące.

Wszystkim są prawa, wszystkiemu są cele,
Że wszystkiemu wątek odnajdę i drogę,
Wszystkiemu oddam cześć i podziw wiele.

Więc szukam z trwogą i pytam jak mogę
I chcę znać, jako czuć mi przeznaczono
Szukam daremnie — rzucam błędną drogę.

I do duszę moją patrzę opuszczoną,
I jestem dymem i chmurą osnuta.
W niewoli jestem ciemnej zawieszoną

Czyliż to moja za winę pokuta?

30/I

I cóż nam jeszcze w świecie pozostało?
Złote łachmany po polach się włóczą,
Bijące serce zamilkło, już się zgrało,
I usta milczą poznawszy pieśń kończą.*

A tych niebiosów otwarte wrzeciądze
Na troje zamków szczelnie się zaparły...
I kogóż winić? — nikogo nie sądzę,
Wszyscy my ~~mali~~ ~~błędni~~ winni i biedni ~~nieszczęśni~~ i... każdy.—

Że się urodzili — takie przeznaczenie,
Że żyć umieli — to serca zasługa,
Że nie dotrwali — przeszło wybawienie,
~~Już~~ Więc do ~~czarnego~~ ciężkiego powrócili pługa...

I już do czarnej powrócili roli.
Nie łzy, nie radość, a szare godziny
I dnie więzienia dla spętanej woli,
I wzrok promienny za spełnione czyny.

Matka 1/II 906.

Od twoich skrzydeł, aż ku samej ziemi
Cień się chroniący ściele i pogodny
I krople rosy spadają ochłodnej
Dziecko twe tulę kroplami drżącemi.

swoje ~~biedne~~ ~~mocne~~ płonące. a płonące
Tyś ~~swoje biedne~~ a ~~modlące dłonie~~
W niebo podniosła, i ziemi kłoniła
I ~~ptak~~ tak był w tobie rzewny, i lwa siła
I niepewności morze w twojem łonie.

Idziesz schyliwszy swą postać wyniosłą,
Bo małe dziecko ~~prowadzisz~~ k ziemi się przegina,
I nawet nie wiesz ~~ż~~ co dusza przeklina
Gdy ster jej wzięto i złamano wiosła.

Idziesz do ~~xxxxx~~ szczerej tęsknicy podobna,
A bojny wicher, hen, przed tobą leci,
A ty ~~się~~ ~~kłonisz~~ ~~chylisz~~ powracasz aż którąś, bo maleńkie dzieci
A jego siła do walk niesposobna.

Zakołysały się gdzieś górne pieśni,
Przed tobą ~~dzie~~ mała kolebka stanęła,
Nuciłaś piosenkę, dziecina usnęła,
A ty w samotnej pozostałaś cieśni:

I niespokojnem pełne ~~twe~~ odziwiające serce,
Bo jutra nie znasz dla niego, ~~dla niej~~; [dla syna swojego]
A twoje oczy skarbów pilnie strzegą,
I drżysz czy jacy nie przyjdą bluźniercy.

Bo nie wiesz jakie myśli, jakie troski:
I jaką radość ~~przy~~ idzie ~~nam w udziale~~,
wybierze ~~dzie~~ [w życiem] życiu,
A twoje własne w dalekiem ukryciu,
~~To~~ [Już] współczujące, nieczytelne głoski.

Przeminie życie, co tobie upływa
I dzieci twoje na męża uwodzące,
Ty ~~oczy własne~~ [~~Ty sama~~ A gdy ty młody ~~[illegible]~~] chcesz pokazać ~~wiosnę~~, [~~[illegible]~~ chcesz się przyjrzeć wiośnie]
~~Już~~ twoja ~~wiosna minęła~~ i ~~siwa~~.
A wiosna zgasła, ~~to~~ [a] skroń twoja siwa...

1 1/II 906.

Zaprawdę, zaprawdę powiadam Wam - silniejszy ten, który ma tylko swego Boga, a obcym się bogom nie kłania.
Albowiem obcy bogowie złodzieje są, nieznani, i przeto pardzieży nieposzyjaciołom podobni; amili umiłowania duszy.
Obcego boga uszanujesz może, może podziwiać będziesz, - ale tylko swojemu palić ~~...~~ zechcesz, i mosz ofiarne ognie.
I składać mu daniny przyprawne bólem twoim własnym i koronowane nadzieją twoją.
I tylko ku bogu własnemu umacniać ci się godzi w wierze.
Bierzesz w ramiona twoje ciężkie bale i dźwigasz je przed siebie.
Zaliż ci drogim jest ten trud, skoro dla obcego, nieznanego niesiesz go człowieka.
Skoro nawet nie wiesz, zali ten człowiek istnieje w rzeczywistości, i czyli raczej nie jest omamem twojego najbliższego

szkoda?
Być może, że ~~sąsiad twój~~ twój sąsiad mniej zna twojego boga i że go miłować jest zdolny.
Być może, że to miłowanie jego jest prawdziwe.
Być może, że jest ono tak owocne jak i własne twoje.
Natenczas powinniście jedną zbudować świątynię.
Ale obydwaj w niej nie otwierajcie o jednym dniu i o jednej godzinie samego drzwi serc waszych.
Gdyż zobaczyć możecie, że inne są krzyżce tworzące podniebie waszej arki.
I inne są cienie szkarłatnej tkaniny która ~~[illegible]~~ dymy waszych myśli przykrywa.
I natenczas ~~[illegible]~~ szukać będziecie wszelkich innych śladów i niepodobieństw waszych.
~~I staniecie się najpierw~~

A ślady i złocenie wzniosą do niebios wieżyc najwyższych i do głębokości górskich jezior.
Upatrywać je zaczniecie w szerokość ich i ogromne dokoła nich zakreślać kręgi.
I wtenczas zapomnicie o bogu waszym a staniecie się sobie największymi wrogami
Takiej prawdy naucza życie.

3/II 906.
Czy świat ~~tez~~ zły jest, czyli tylko chory?
Stargane ~~wszystko~~ struny, ~~zerwany~~ urwany bieg rzeczy,
A wszystko gnie się, i łamie, i pęcze,
Jako gałęzie ~~brzozy~~ zeschłej sykomory.

~~Widzieć tym~~ chciała ~~jako~~
A wszystkie losem swym żałosne twory
A wszystkie w światłość chcą jak wiele
które,

A z goryczą się leje i jad ~~żyrzący~~ śmiertelny szczery,
Cień się przed barwne wysuwa kolory...

Czemu tak, czemu? – radość widzieć pragnę
Albo spokojne, białe, gładkie czoło
I moją duszę ku ~~tkliwej~~ miłości nagnę...

Czemu tak? pytam – a pustka wokoło
~~Widzę~~ – Nikt z odpowiedzią nie przyjdzie,
Czy dziś świat ~~ten~~ który biedny, czyli tylko
chory?

5/II

Pełen kropliste zmowy
~~Gwiazd~~ stokrocie
I wichrem smętnego tony,
Gdzieś w rozświetlony
W.

Tak pośród gwaru tęskno do samotni
Jak prorokowi do oblicza Boga.

A w żal się w siebie duszo, duszo biada,
Tęskna, samotna i bolesna bardzo;
Tyś jęki i skargę z siebie wygnała.

~~A w żal się w siebie dusza~~

A - żłobi krople kamienie,
A! żłobi łzy twarde głazy,
~~A~~. A smutek mój pozostaje
Cały, bez skazy!

Bielaśki cały świat..
A śnieg pada i ~~Bzdr~~ miecie
A świat wieje i goni
~~Leżała~~ Stara ~~zima~~ na świecie

10/2 906.
Przychodzą czasem chwile, w których się wydaje, że perły najpiękniejsze rzucić ~~trzeba~~ (w szary proch i codzienne życia śmietnisko – straszne jest i sprawiedliwe, i że z tych pereł blaski i opalowe migotanie światła przeniknie i przesączy się po przez szarzyznę pyłów i w tę szarzyznę przetworzy...
Ślad w ślad za tym naiwnym czynem idzie w długi, ciemny płaszcz odziane ~~strojna~~ Doświadczenie! – Pod postacią jego ciemnej szaty – jakże widocznem jest, że kurze pyłami pozostają, a leżąca pośród nich perła samotną – tą samą perłą. –

I

A! Z czasów wielkich zbrój się w potę-
gę, w potęgę,
Ze lśniących gwiazd zbieraj promienie,
promienie,
Przed Tobą otwartą widzisz księgę,
Za tobą słyszysz grobowe już milczenie;
A! cóż ci brać, cóż ci wykuwać
trzeba,
Twym ciężkim młotem, i gdzie ci
szukać chleba
Dla twoich zaszczytnych rozpę-
tanych skrzydeł?

II

Hufce, hufce bezładny, srogie rycerskie
twarze,
Widma, widma upiory po czarnej
włóczą się ziemi,
A! gdzie ten kord, co mi się w pierś
wraży,
A gdzie ta śmierć, która zamieszka
z nimi?

~~Rycerskie znaki odrzucić, upiórne
twarze wybielić
I dostrzec w życiu ton ~~[illegible]~~ czucia;
życiem się rozweselić
A! uciec, uciec z ułudnych
marzeń sideł!~~

Duchu mój ~~biały~~ z.
Dobry strażniku
Od białych słupów granicznych w głąb
ludzka tajną
Szła ~~moja~~ dusza (w ~~skrzydlatej~~ niezmiernej
pomroce.
A ~~m~~yśl jej stała się glebą rodzącą
~~A wielkich~~ doświadczenia podszarpdyję
~~otto~~ moce
Życie poczęła w twarzy, poklonu i wyrz.:

Biją godziny, biją
Długie a senne,
Tęskne niezmienne
Płyną godziny płyną, ...
W nieskończonościach giną.....
~~I jako blaszce się biją~~
~~Dokoła ludzkich lat~~
~~Wracają wszy powrócą,~~
~~Żałość nadzieja te same,~~

A z ~~północą dnieje to się składa~~.
Biją godziny bije (bijąc cię?) raz i dwa raz
Zegarze mój! Znam ~~cię~~, ~~znam~~ stary zegarze,
Mała byłam, słuchając serca twego bicia,
Odgadłam, że, tyle czasów wybiega z ukrycia
Śmiałam się, do wahadła co bije mistrzem w czasie..
Śmiałam się długo, głośno, - czyli ~~kwiat rozkwita~~ słońce na świecie,
Czyli się z małej chmury deszcz na łąki zbierał
Czyli dzień jasny wschodził, czy wieczór zamierał,
~~A byłam~~ Dobrze byłam, wesoło i serdecznie dziecię
Śmiałam się stary zegarze!

Biją godziny biją,
Długie a senne,
Tęskne, niezmienne...
Płyną godziny, płyną,
W nieskończoności giną...

Biją godziny, biją...
~~Raz~~ [tik], ~~dwa~~ [tak], ~~raz~~ [tik], ~~dwa~~ [tak], ~~raz~~ [tik] ~~dwa~~ [tok]
Stary zegarze! Stary zegarze!

Zegarze mój! O jak ~~cię~~ [mnie] znasz stary zegarze!
Młodość mi przyszła, ta bajna chwila młodości,
A jam jak kwiat rozkwitła ku dobrej miłości
W wieńce, w czarowne kwiaty stroiłam ołtarze...
A ~~moje ramiona~~ ~~wołały~~ [ten ku szczęściu] wybiegły ramiona,
A ~~ten~~ ku całunkom moje rozmarzyłam usta,
~~T~~ A gdy nadszedł, tom ~~[illegible]~~ drżała

i bladła jak chusta,
I jako leśna jagoda byłam spłowiona...
Patrzyłeś na mnie patrzyłeś stary zegarze!

Bije godz. itd.

Zegarze mój! - słyszałeś ty stary zegarze!

Nie mam domu, nie mam!
Biały sypie śnieg, zasnuł całunem żywe, rozkwiecone łąki. — Zwykłam po nich chodzić i z żywymi kwiaty rozmawiać, i słuchać ich słodkich, ich czarodziejskich odpowiedzi...
Wichura rozpędziła na niebie obłoki. Chłonęłam w nie myśli moje i tkałam z nich przeogromną oponę, która pokrywała wszystkie kamienne, twarde niewzruszone mury skał.
~~A~~ Potoki wylały się ze swych łożyska, a strumieniami dawnej równymi spłynęły moje ciche i rzewne marzenia...
Nie mam dziś domu!
Stały pałace wielkie i dumne, a w nich mieszkało piękno.
Ja ku temu pięknu szłam w odwiedziny i jak w jasne słońce patrzyłam w jego oblicze.

I moje myśl bujała natenczas po-
nad poziom łąk zielonych i wśród cisó-
nych. Pod arkadami przechadzały się mo-
je ~~wz~~ dostojne chwile, i w cieniu kolumn
dojrzewały moje rozmyślania.

Brałam jak siostry moje — za ręce
obie kojące tchnienia świadomości,
i ~~ze~~ wśród skupionych rozmyślań czułam się
rówieśną...

20/II 906.

Śmiechu mi trzeba — żeby głuszyć razy,
Żeby myśli wynaleźć Taiechy,
Śmiechu mi trzeba: — jest przystań bez zmazy
Którym się szczycą ~~górnolotne~~ niebosiężne duchy,
A ja ich nie znam — słyszałam wyrazy,
Patrzyłam w korne grzechy, w pełne skruchy
Serca — a potem rzucane dla Nieba
Życia ogryzki — dziś mnie śmiechu trzeba.

~~Gdzieś rozpalone spotykałam~~

Kościóme dary, i kościane słowa,
Jako śmierć w chłodne mnie wtrącają
Kiedy mi serce bije, płonie głowa, [dreszcze]
Kiedy się ~~sły~~ [loty] porywają wieszcze,
Dola się dla mnie ściele Ikadowa,...
I bezdnią bólów pogłębiona pieczę..
Czyli wyrzucę z siebie popiół siwy,
Czyli zwycięży mnie ów śmiech zdradliwy.?

Póki przygoda pobudnie zwiastuje
Rozległe myśli i rozległe czyny,
Potem się w dalszy nieposkłon wpatruję,
I widzę cienie i odczuwam winy,
A kiedy zmierzchów tkanina się snuje,
Myśl się w głębokie pogrąża kotliny,
I wnętrznej woli swojej czyniąc zadość
Smętek ~~to~~ rozpala, – a przytłumia radość.

~~Byle się tylko nie [illegible]~~
A jeden tylko widzę czyn godniejszy,
By strzępy życia ~~p.~~ odrzucone palić,

Gdzieś tam wypędza ~~bezradnik~~ lękliwy,
Gdzieś tam ~~poczyna~~ skarga poczyna się żalić...
Ugnie je życie, niechaj popiodsiwy
Zdoła wytęsknić ~~przeszłość~~ [wiecz...], ocalić",
Przed słowem poprzeć, przed hańbą
pochować,
Zgnione rysy w marmurach wykować!

Białego trzeba kamienia, i ~~młota~~ styla,
Którym się ryje, co w ~~duszę~~ ducha włożono,
Trzeba wiek ~~cały~~ ścisnąć, by powstała chwila
I trzeba ~~[illegible]~~ złote wino zwiesić grono,
Może ten wygra, kto nam sny umila,
Może ten przegra co ma w skradach [illegible]...
Nie wiem... a może pustym śmiechem
wskrzesać,
Skrzydła podbijać i ognie wykrzesać.

Dla czego mówić - ból szlachetny w sobie:
Gdy bólu tego nikt dotknięciem nie umorzył,
~~Tak~~ ~~tęskni~~ Krwawe szały niebu ~~i~~ jak w dziecięcej ~~[illegible]~~ dłoni

Czyliż kto mękom jak słońcu uwierzy?
A że są śmienia poczęte w chorobie,
A że niejeden z mających się zwierzy –
Ja także nie wiem – śmiech nabieram
Innym już zdawna pieśń zamiera ~~[illegible]~~ w usta
~~porta~~.

~~Rzuciłaś czar dziewczyno~~
~~Rzuciłaś czad~~
~~~~A~~ W myśli ~~cię~~ cię tęskną owinę,~~

19/III 906
~~Gwiazdami zaszła noc błękitni~~
~~Noc cicha~~

19/III 906
Za gwiazdami posyłam pogonie,
Za wichurą, co wczoraj szalała,
Za ~~tą~~ snów marą, co ~~poszła~~ odeszła gdzieś biała
I ku szczęściu wyciągam me dłonie...
~~~~

~~Z smutków~~ złotem ~~wiośnianie równianki~~
~~Z cichych westchnień~~

Fragment.

Hrabianka Pani potem bojownik.

Piękny salon hrabianki.

Pani. Słońce świeciło od rana i grzało –
Teraz ~~zaszło w oczekiwan~~ ściemniały i chmury wieczorne

Hrabianka. ~~Z mojem się wstęgą~~
A w mojej harfie pasmo się zerwało,
I kwiat nie wzszedł przezemnie czekany
(po chwili)
Czy będziesz jeszcze o rycerzach gwarzyć?

Pani Ach moja droga, z tobą miło marzyć...
Twoje marzenia jak cudowne tęcze,
I jako górskie, wezbrane potoki...
Tak pięknie mówisz – ja zawsze się dręczę
Że mi zbyt prędkie, wyrwą twoje kroki;
Że może dla mnie obniżasz twe loty...

Arabianka

Nie mów tak z szczerej mówiąc ochoty,
Z całego serca ja cię bawić rada,
Snuję marzenia, coś mi dusza gada,
Biorę ją z duszy i rzucam przed siebie...

Pani ~~Myślę~~ co

Myślę, że może lepiej by ci było,
Gdyby nie dzisiaj, nie w powszednie
~~Ale cię ubrać~~ dzieje
Ale cię przenieść w przeszłość co się
śmieje...

Na stare zamki, pod gotyckie sklepia,
I skroń twą ustroić w książęcą koronę
Rycerzy lepiej rzucić na kolana
Żebyś im zbroje stroiła złocone,
I czułych pieśni słuchała od rana...

—

Albo cię może na łąki kraszone
Ubarwnem kwieciem rzucić z pasterzami
Jeden by czule ci śpiewał canzonę,
Inny twój smutek oblewał by łzami

A ty powiewna, i twórcza, i cuda
Natchnieniem była i serce mi kładła...
Hrabianka
Ha! Ho! dalekie są twoje zamysły
I poetyczne — biegną w dal prządeczną...
To z twoich słówek ~~za~~ dzisiaj czary
tryskały,
To z wyobraźni twojej wyszły i światy...
Jestem i prostsza i bardziej uboga
Piękną mnie czynisz, że piękną, więc
droga...
(idzie ku oknu)
A mnie myśl jedna dziś dręczy i boli
Czemu nie wraca hrabicz... dziś rok temu,
Gdy we Florencji, w ogrodzie Boboli
Wyznał mi miłość... mówił tam ci ~~[illegible]~~ dawno,
Że ja się stałam jego damą sławną,
Że moje wziąwszy ~~barwy~~ wstęgi i kolory
~~Poszedł~~ W świat poszedł, aby w sercu
własnem głuszyć spory.
W świat poszedł — ja go w drogę żegnałam

Pani Ach ty go kochasz!

Hrabianka

Czy ja go kochałam?

Czy ja ~~go~~ kocham? – nie wiem..?

Ja wiem tylko, że ~~ta powrócić winien~~

~~jeśli~~

~~Jeśli pragnie~~

Że ten powrócić winien, jeśli pragnie,

Znowu swój ołtarz podsycić zarzewiem.

– Czy ja go kocham? Nikt nie chyba

nagnie

Lekkiego wichru by wiódł w inne strony,

I nikt nie zmusi tego co stęskniony,

Aby swe myśli ~~go~~ rzucił, kroki swoje..

– Czy ja ~~go~~ ~~k~~ocham? Nie wiem,

ja się boję

Że moje serce nie zazna ~~miło~~ kochania..

Pani

I cierniu, cierniu?

Hrabianka O

Czasem się oddaniu ~~o góre~~

W Górach ~~wszechświata~~ szczyt jakiś wielki
a nieznany,
I nic już nad te szczyty się nie widzi...
Kiedy doń tęsknisz, kiedy myśl ulata
Do tych najwyższych szczytów tego
świata...
Znika ci nagle — była gra obłoku,
Co ~~ś~~ szczyt ~~dała~~ [widziała] w twojem widzeniu
oka...
A obłok odbiegł, a coś z ciebie wyjdzie;

Pani
Może niedobrze tak gonić za marą,
Może nieszczęście tak pomiatać
wiarą...

Arabianka Wiarą? gdzie wiarę widziałaś,
mów droga...
Jam przecież nie jest z tych co wyjdą z Boga,
Z jakiegoś kościoła od razu z wiarą
rodzi;
Co innym serce ujmuje, i znój chodzi...
...Nie jestem z tych... ja innym,
wielki świat otworzę—

Aniół ich odczuje i własny mi złoży...
— Nie jestem z tych — ~~kto~~ widzisz
a tylko do wszystkiego świata.
Zabrałam klacz i jestem o mojej zazdrości.
Nie wiem, czym biedna, czyli też bogata.
To wiem... rzem wielkie ustawiła
korona.
Wiem, że na koronę haft rzuciłam
złoty,
I wiem, że w sobie czuję dziwne loty...
<u>Pani</u>
To lecć!...
<u>Hrabianka</u> Gdzie lecieć świata mi
za mało,
I tyle jasnych gwiazdek się ujawnia
Na wielkiem niebie, a wszystkie
zamglone...
Nie wiem jak lecieć, w którą drogę
stronę...
Zresztą - nie zawsze chcę iść, czasem
wracać,

A czasem błądzić, a czasem uciekać,
Otej
Byle nie stać, i byle nie czekać...

Pani:

Tyle masz w sobie pragnień, ~~nie~~ rozumiem
Czasem twych westchnień i współczuć
nie umiem...

Hrabianka.

I cóż mi czynić? Dziś kwiatki i
róży
Zrywam i marzę, wiesz... marzę
o burzy...
A takiej burzy strasznej ~~rozigran~~
rozigranej,
Co jak by ręką olbrzyma rzucona
Po ziemi pójdzie spokojem zaufanej.
Po niemi przejdzie, aż się żadna
strona
Na dzień jutrzejszy nie zgadnie,
nie pozna...
A! któż z nas takiej kiedy burzy
dozna,

A. Któż z nas w takiej sile chodzić
będzie!...

A. Któż z nas ~~wielki wygłosi~~ ~~...~~

~~A~~

Nie widzę ~~ni~~ błysków, więc listki a
róży
Zrywam i marzę o ogromnej burzy...

<u>Pani</u>

O jakże twoje dziwne są marzenia,
Ja kocham ~~s~~pokój, ja się boję ~~się~~ cienia
I burz się boję leżących na głowy...

O jakżeż lepiej w cichym, dobrym domu
~~Życie przeżyć~~
~~Jako aniołów otoczona~~
Jako ~~w~~ ród przez białe anioły strzeżona
Przeżyć! — hrabianko! ty nie wołaj gromu,
Myśl twoja ~~groźna~~ dziwna, na wątłe ramiona
Gdy ciężar spadnie — ~~runą się przetyli~~...
~~przetrwa~~
~~Dawno się przestanie~~

~~cóż tu~~
~~ileż stało się mocy~~

cóż się potem stanie?

Hrabianka

Nie wiem, wiem tylko że we mnie

czekanie,

~~He~~ ~~w~~ I we mnie mieszka droga do tęsknoty,

Chodzę po świecie i z kwiatów więcej

ploty,

A nic nie wplotłam, co ~~jest~~ jak

boleść żywe,

I nic nie wplotłam – co jak sen

prawdziwe...

Pani

Co mówisz? ~~He~~ ~~śmiech~~ szukasz bólów

Ty snów szukasz i pożądasz

~~bó~~

Przemów się za swem szałem dobrem nie

oglądasz...

Mówiłyśmy o miłości, mówiły o

hrabi....

Hrabianka

Nie, nie, ~~porzuć~~ zostaw ją miłość, – my

~~W~~ wszyscy tak słabi,
Że już nic wiem kto komu umocni ramiona —
Zapominałam o hrabi, — widzisz miłość skona,
Kiedy ją wiatr od górnych gwiazd idący,
Trąci... A we mnie jabłoń ~~świat~~ ~~tr~~ wichrze targany...
— Może ja czego czekam, ... ~~może tak~~ ~~mocz~~ żagiel:
Na jeziorze widziałam, gdy żagiel stargany
Ku wichrom poraniony, zdaole zwrócił pełna...
I za wichrami szedł... I
Ja myślę czasem — może dusza smutna
Właśnie ku wielkim ogniom gorące bieży...

<u>Pani</u>

Czemu by mówić smutna? ~~Wszakże wiele~~ ~~strasz~~.

~~A O matki ciało serce~~

~~Księżna~~ — jaki smutek leży.

Na twojem sercu, czy na twojej ~~zyciu~~ głowie:

Zwołabym cię szczęśliwą: masz rozum,

masz zdrowie,

Masz majątek niemały i imię dostojne,

Bardzo, bardzo ci były już niebiosa hojne,

I dalej ciąć ci będą dobre, szczodre dary:

Hrabianka

A jednak ~~jest~~ mi smutno i smutno bez

miary.

Pani Czyli za bardzo?

Hrabianka Piekło czasem były wydała

Ich tajemnice, a czasem umarła -

- Myślę, w trumnie ~~ta~~ już leży, także

cicha blada,

I na mnie i na pamięć moją trze upadł

Może to dobre...

Pani A ty mnie wiesz miła,

Że ci się szczęsna dola jeszcze nie trafiła,

Nie wiesz ty czem tęsknisz, nie wiesz czem
Wzdychasz ku troskom, ku bólom i żalom,
.. A ja bym tobie — pana Stanisława
Życzyła przyjęć! człek dobry bez miary.
Żadnej bym innej nie życzyła pary,
Jak właśnie jego ...
... Wiesz, kiedy pomyślę,
Jak słodko w własnym domu stworzyć gniazdo,
I małym, ~~własnym~~ dzieciom pieścić włosy
płowe,
Kochanym własnym dzieciom ...
serce wstrzymaj —
A ono ci ucieknie, ucieknie do gniazda
A ono tak drży rzewnie ...
Hrabianka
Uczuły mnie nie ubierzesz, nie
nie w czuły pewnie,
Mogłabym w inne ustroić cię szaty...
O miłości mówiłaś — tak, jest
świat bogaty.
Jest świat górny; — Pamiętam
jechałam na morze

Na jakiem morzu, nie wiem - może
na jeziorze...
..na olbrzymiej tafli srebrzystego
łanu...
Statkiem płynęłam, ~~wielkim~~
~~parowcem~~
Nad nami były gwiazdy, ~~tu~~ a
pod nami tonie,
A ja się w marzeń tuliłam zasłonie,
I w te marzenia dorzucałam ognie..
... ~~D~~ A on stał przy mnie, był
mi wtenczas drogi..
I on mnie kochał... serce dał pod
nogi
~~Twoje~~ To poetyczne serce...
... A potem odeszło,
Jako dym to było i jako dym przeszło
... Byłam szczęśliwa chwilę, chwilę
wiele...
Lecz nie powrócę, nie nie chcę
powrócić,
Niżli szczęśliwą być - wolę
się smucić!

Otóż tak droga ....
Pani! wytrwałości trzeba,
Tak wytrwałości, okupić się w
uczuciu,
We własnem sercu dać szczęściu umierać,
A jak się mitem całe życie stanie,
I ten świat cały co za nami bieży...
Hrabianka
Ach! po co szczęście, ja szczęściu
nie wierzę,
Tylko ~~ja~~ ~~biorę~~ w ogniu wulkanicznym
Mogę żyć lecz — życie połowiczne,
Życie jest szare, puste, jałowe,
Chciałabym własną w górę unieść
głowę...
Raz jeden pragnąć, raz zwalczyć
raz zmierzyć,
Jakieś tytana ramiona rozszerzyć
I jakiś ciężar wydźwignąć ogromny
I jakiś złamać los — nigdy niezłomny
...

(patrzy w okno)
.. Szare i puste ulice — lub tłumne
Przez rzesze brzydkie biedne, bezrozumne.

Pani

Ach! ty się nudzisz, spleen masz,
to źle przecie,
Czemu gdzie w inny kraj nie wyjedziecie,
Jedź ty w Rzym stary, tam
mury ogromne,
Bawić się będę, — albo do Nicei,
Tam ~~kwiaty~~ róże kwitną, choć ~~u nas~~ tu
wiatrów więcej,
Zimowy wicher...

Hrabianka

Co mówisz? podróże —
Nie, mam ich dosyć, ja się mnie
nużę...
Ja się nie bawię, — pokazuję dziwy,
Te martwe wszystkie, za prawdziwe dziwy.
Nie, ja już nie chcę. — dla mnie świat
prawdziwy

To mój — widzisz, podobno jest
w tonie
serce, co mocno bije, co czasem nad zmie:
wa,
Co jakieś święta, jakieś cuda śpiewa
Ja tych chcę cudów, ja tej
chcę godziny. x
… Ja — nie wiem, nie wiem —
(słychać okrzyki szyby
okien
pary wyfruwają w powietrze)
Pani
Co to? co …? szyba! co
to? ja ~~się~~ ~~boję~~ drżę cała
~~Co to~~ Coś mi i w mózgu

26/III

~~Dające myśl.~~

Nie z pieśnią nam trzeba lecieć,
Nie ~~myśli~~ dumaniu trzymać ostoję,
Lecz czyny trzeba rozniecić,
I w czynów ubrać się zbroję — —

Świat cały stary spopielić,
Na niebie gwiazdy zapalić,
I pieśni ~~tr~~ w kamienie wcielić
Dumania — w sfery utrwalić.

A z serca ~~krwawej~~ zdrowej głębiny
Najczystsze ~~zdro~~ głoski ~~wydobyć~~ wyj;
~~Gdzie grzechy twe~~ są ~~i przewiny~~
~~Trzeba pójść, i wyrwać i zdobyć.~~

Gdzie grzechy są i przewiny
Iść trzeba, wyrwać i zdobyć.

3/VI 906

Trącam cię, harfo wspomnień zapomnianych,
Trącona graj —
Po przez ~~zagłębia~~ pola, ~~przez~~ dale śniegami zawianych
Melodję graj — ...
Graj twoją pieśń zgubionej przeszłości...
Skroś wspomnień fal...
~~Gasnąc~~ Zagasłaś pieśni! dziś samotną noc
Przychodzi żal...
Zagasłaś pieśni! — harfo trącam struny!
O graj mi! graj!
Co zimne skryły mogiły, całuny,
Dar ~~do~~ ujrzeć daj!

~~Ach~~ O!
Dar tylko jeden ... a wszystko słońcem
Jest złotych snów
I zimne echo od ~~gęśli~~ harfy ~~trąconej~~ wzruszonej!
Nie wróci mar...

~~4/IV~~ 906.

~~Kto my byli~~

... Garść zgasłych snów
I kwiatów goryczy,

1/V 906

Smutku! patrzyłam zawsze w twoje ciemne oczy,
Widzę w ich głębi blaski — ukryte dla ~~drugich~~ świata
I widziałam, że robak, co mi serce toczy

6/V Wildego czytałam: De profundis, Dorian Gray, przejrzałam Djalogi o sztuce. — Lektura ta nasuwa myśli o tem co Wilde nazywać chce, odczuwać chce, jako piękny, kuszący grzech.
Brrr... Obrzydliwość. Nie powinno się dla tych rzeczy poszukiwać tłomaczeń i wykwintnych ramek. Bo byłoby najlepszem było wszystko po imieniu nazwać po prostu. — Egzaltację, podnieceniu duchowe schować dla innych czynów. — Co najwyżej można litosną

zasługą rzucić na kurczące się w chorej żądzy ciała. Jedynie litością zasłonić się karę do nich przykładać, a leki. — Jest strasznie smutno po- pełniać rzeczywiste „grzechy". Nie te „grzechy", za które wstydzić i kon- się karę otrzyma, czy byle jaki prawa kodeks, — ale te, za którymi własne sumienie kurczy się spazmem bólu. Ale człowiek jest skłonny do takich niespodzianych drgnień, do takich dreszczów, do takich chorobliwych, wypaczonych wstrząśnień! — Tylko byle już potem nie apoteozować, byle się w tym błocie nie lubować, ~~nie~~ byle nie szukać brylantów w fałszywej iryzacji ~~[illegible]~~ cuchnącej, bagnistej kałuży. — Mimo tak różnych pojęć moralności, jakie napotykamy wszędzie — grzechy wbrew naturze, wbrew zdrowemu zmysłowi pełnione — należą do tych czynów,

którym dla istnienia potrzebne są ciemności, zwodnicze światła, ukrycie się pozorem.

C.d. hrabianki.

Pani Coto? co? stłukła!
Ach jakże drżę cała,
Jakaś się straszna okropna rzecz stała,
Rzecz niepojęta, Jezu! co to znaczy,
Jezu! hrabianko! ja jestem w rozpaczy
(Biega po sali w bezładzie myśli)
Hrabianka straszna zbladła, stoi jak posąg...
Pani Hrabianko! Przemów - mów do mnie Jadwisiu!
Bo ja już nie wiem - Janie, Stanisławie!
Mademoiselle Marcin, mężu mój!
Czesławie
Jezus ty Maryja (pada na kolana) modli się

Hrabianka stoi nieźmieniona
Wbiega Starżecy
Pani!
Pani (zrywa się) co to mów! na Boga!
Starżecy To tam – tam z ulicy
Pani Co? co?
Star. ~~Co~~ Tam ... było ich trzech,
Teraz nie wiem zresztą
Trzech było – został jeden
~~Hrabiank~~ Pani A gdzie? gdzie?
Star. (ukazując gestem) już nie ma
Hrab. Kto był?
Star. Malinowski – a z tamtego domu
Ni ~~tkt~~ nie wiedział, żaden nie mówił
nikomu..
Aż tak nagle...
~~Hrab~~. To oni, to oni rzucili
Bombę – ~~nów~~ i żadnego przecie nie
chwycili...
Dwóch już nie ma – kawałki, ogryzki,
skorupy...

Młodzi byli i żywi — rozszarpane trupy...
Hrabianka Ach! jak mi dzwoni!
ot se bohatery (śmiejąc się)
Ha, ha, a innych czterdzieści i czterech...
A tyle łajań, a tyle drżenia...
Ha. ha. nie mogę myśleć, nie, myśleć
nie mogę...
Los prawa składa.., gdzieś każdy ma drogi.
Najszerszą drogą idą młodzieńczyki...
Jezu!.. też jęki, też bóle, też krzyki!
Straszne! Krew! Krew przelewana!
drgające ciało —
Było mi życie!.. gdzież się rozchwiało

A fala się długa składa,
I fal nadbiegających znów krocie,
Jak kwiaty wiosenne w sadzie,
I jako tych gwiazd złocie.

Hrabianka (melancholijnie, jedna)
Było im życie...

Sługa Pani! pani moja,
Mówią, że trzeci, że ten z ich szeregu
Jest tu

Hrabianka
Kto?

Sł. Od pościgu zbiegu,
Od tych sołdatów, co jemu
na

Hrabianka Trzeci mularczyk?
Sługa Może on nawet i nie stawiał
domu,
Tylko pracował w kuźni, czy fabryce,
Prosty robotnik...
Hrabianka Wątku nie uchwycę,
Czego chciał wreszcie?
Sł. Tu go trzeba schować,
A kiedy przyjdą - zabrać i okować:
Trzymać ukrytym dobrze...

Pani Nie, nie trzeba!
A czegoż ty chcesz od nas? nic
nie rozumiem.
Moja hrabianko, proszę bądź ostrożna
I już nie trzeba tam z nimi
przebywać...
Potem by przyszło mamy płaczów
zginać...
Kto wie...
Hrabianka (do sługi) zawsz przyp[...]
Pani Lecz moja droga, a ciebie chcę odradzić!
Hrab. Nie słucham rady
Pani Miej względ, miej baczenie
Hrab. Wydałam rozkaz i już go nie
zmienię
Chcę go uchronić... tak... chcę przeciw działać...
Chcę w próżnię sypać perły czarowne...
Pani Niebaczna jesteś, miłość twoja nie wie.
(Koniec w końcu książeczki)

14/V 906

Smutku!

Nie kocham Ciebie, a z tobą żyć muszę.
~~Upleciona~~ Najczystsza upleciona w twoje olśniewające ogniwa,
~~Bo gdy wyzwolić się starania kuszę,~~
Jako jemioła ~~oplotłeś~~ obwiłeś mi duszę,
I spijasz ze mnie ty soki żywota,
Zgłuszasz ~~przeżytych~~ wygasłych wielka wona siwa,
Stanęła przy mnie, otwarła swe
wrota....

W głębokiem morzu ~~smutki~~ bóle chciałam
topić,
I w biały obłok rozwiać je i zagubić!,
A tyś szedł za mną i umiał wytropić,
I umiał w ~~duszy~~ serca mojego dno ode-
rzyć,
I tam pozostać... Nie chciałam
cię lubić,
Smutku, byś zdołał wszelką
chęć uśmierzyć!....

~~Smutku~~ Smutku! Teraz już we mnie jak

w ~~jałowej~~ przeklętej ziemi.

Żadne nie rośnie ziarno ~~jako miłe~~,
silne, zdrowe,
I tęsknię tylko za dawnemi ukochanemi,
I we łzy wierzę jako w przędzy
rozsnute ~~drogie~~,
A wszystko inne jest dla mnie
Obce i kłamliwe. jałowe,
I ~~I wszystko ważne~~, serce mam
zatrute!

14/V 906.

A kiedy śmierci przyjdziesz cicha,
Jakie przyniesiesz z sobą dary?
I jakie wonie z dna kielicha?
I jakie blaski, jakie czary?

Stęsknionem okiem w niebie ~~szukam~~ wodzę
Śladów twych ~~śm~~ chcę ~~ierci~~ oblubienico,
I szukam w jakiej chodzisz drodze.
I patrzę kędy ~~[illegible]~~ twe lico...

Z Powiewem wichrów czekam ~~cicha~~ kosy
Z utęsknień rzewnych pieśnię drżącą,
A tak nademną zadrżą losy,
Jako nad gwiazdą spadającą...

Nie trzeba wierzyć w życie wieczne,
Nie trzeba wierzyć w ziemskie życie,
Ach w tej przystani najbezpieczniej
~~Gdzie~~ by ~~już~~ ~~Parki~~
Kędy to Parki ~~[illegible]~~ zetną nici.

Z Verlaine'a

Chanson d'automne.

Tęskne
Biedne łkania
Cichych skrzypek
Jesiennych,
Ranią serca
W chwilach długich
niezmiennych ~~ziemnych~~...

Jam zmęczony
I bezsilny
Czas zmarły...
Na wspomnienia
Dni ubiegłych
Ja płaczę...

I odchodzę ~~w~~
W dolę moją
Co zmiecie...
~~Jak~~ Jak liściem zwiędłym

Jak liść martwy(m)
Po świecie...

17/V 906.

~~Z Verlaina~~

Nie ma szczęścia,
Ani bólów.
Na świecie
Tylko wicher
Liściem zeschłym
Pomiecie...

Tylko obłok
Jedno skrzydło
Rozwinie...
A sam cały
Gdzieś się stopi
I zginie.

Tylko kwiaty,
Kwiaty z łąki
I z gaju,
Zemrą, zwiędną,
Bo przekwitły
Już w maju

Tylko woda
Ze strumyka
w dolinie
W dal odbieży
W dal zawrotną
odpłynie.

Tylko serce
Co w człowieku
Zabiło
W tobie spocznie
W tobie, o zimna
mogiło....

Grubiszbalm. 25/VIII 906.

~~Z jakich się~~
Jakie promienie ty nosisz u czoła!
I jakażto cię dusza uskrzydlona
I jakie możne i silne ramiona
~~I jakim głosem~~
~~Ach! i jak głos twój~~
O! i jakże gromko głos twój w niebiosa woła!

Zaiste! pierwszej ci zasiąść u stoła
I pierwszej życia ~~przeżywać~~ rozrywać łańcuchy
Pójdź! – ~~tu~~ jakiś ~~słyszysz~~ -- tam
~~tu~~ [gdzie ~~kona~~ już byt konieczny]
gdzieś ~~szczęście~~ ~~kona~~,
Pójdź!... tam czekają zbawienia
anioła...

A ja zostałam, i patrzę i widzę
Jak wszystkie tęcze w ~~mgły~~ się rozwiały,
Jak tylko ~~dymy~~ żużle z wulkanów ~~zostały~~ zleciały
~~Patrzę i płaczę~~, Co, nie mów, że szydzę!
I smutna jestem

„Nie znam ja szczęścia biorących.....
(Nietzsche).

Dłoń się...
Siejba moja, jak wicher samotna,

O góry! Dziwne tajemnicze duchy,
Wyrosłe z ~~tona~~ głębi bólów i rozpaczy,
Jakby ~~się~~ podźwignąć ~~z~~ wy chciały być kończy,
Jakby gdzieś ~~pod~~iść – unieść...
Lawinami znaczy,
Czas wasze trwanie, i w lód zmienia
~~rzeka~~ łzęże,
Tę wolę waszą, co wodami krąży,

26/VIII 906 Grabiebalm. – Z prawdziwem wzruszeniem przystąpiłam dziś znowu do pracy nad moją powieścią. Czy podołam? – Chciałabym wyrazić w artystycznej formie walkę dwu tak daleko od siebie będących natur, a przy tem szlachetnych i subtelnych. I chciałabym dać

to prawdziwego życia. I chciałabym obudzić te pierwsze wielkie i czyste wzruszenia, których na samym początku dostarczyła rewolucja.

Z Heredia. (4 września 906.)

La vie des morts (~~Śmie~~ Życie Umarłych)

A kiedy ciemny krzyż nad nami stanie
Wkopany w ziemię, co nas będzie kryła,
Lilije zakwitnie twoja mogiła
~~A ze mojej~~
A krwawa róża na moim kurhanie.

~~A~~ Śmierć boską twoją uczuło śpiewanie
~~Skrzydła~~ jej ~~czarne~~ kiedy ~~[illegible]~~ a nas
Jej czarne skrzydła, ~~A~~ cichy ślad
~~Kiedy~~ ~~[illegible]~~ Tu zapomnianych będzie unosić
I ~~A~~ Lot nasz pójdzie tam gdzie ~~innych~~ ~~[illegible]~~ gwiazd zaranie.

A k'słońcom lecąc, do ~~jego~~ ogniska,
Dusze się stopią i pójdą w kolisko,

~~Gdzie gore ble święty ogień bezustannie~~ płonie

153

~~A jednak~~

Gdzie bezustannie święty ogień płonie,

A jednak przyjaźń uczciwszy w pokłonie
I pieśnią ~~Chwa~~ Sława wieczyście rzye nam każe,

~~Gdz~~ Kędy ~~te Lutni~~ kapłany lutni i ołtarze.

4/7 września 1906.

Jakiż mi pióro trzymać rękę drżącą,
Skreślić słowa co ~~gorące~~ śmiechem skrzą złotem,
Ja umiem tylko z emultów ~~chodzić~~ płynąć lotem,
Ja Okiem za gwiazdę śledzić spadającą...

Przechodzą czasy... w wieczystą, a wrzącą
Zapomnień rzekę, Bólów ranne grotem
Kładę me duszę, umęczone splotem
Dumań i tęsknot, jak arfa dzwoniącą..

I w zapomnieniu pogrążona topiele,
W drzew idzie cienie,
kędy w leśnej ciszy,
U stóp mych wrzosy - mech się szary ściele,

I leśny dzwonek - którego nie słyszy

Nikt głosu serca, choć to serce
dzwoni,
Chwilom co idą —
i ziemi, w pokłonie.

5/września Felicntkor.
Ciszy pożądam, jak chleba żywota,
Tej dobrej ciszy, co jak ten anioła,
Przemożnej ciszy - co w

Jose-Maria de Heredia.

Kąpiel.

Człowiek i zwierzę, jak ~~stare~~ dawne półbogi

~~Grzeją~~ Pławią się w wodzie nadzy - ~~bez trosk~~ i silni;

~~Pomiędzy~~ W mgle złotej

Na niebie

I ogier dziki i wiejska pogonica,

Dyszac z rozkoszą mórz słone opady

Jeszcze w górach słońca grób.

I dali biela się góry - gdzieś najwyższe szczyty

Z mgłach gnią, niskich dolin nie żądne wejrzenia.

Smutne ~~tęskne~~

~~Mgły~~ schodzą - kiedy obłoki ciągną pod

~~zamyślenia~~ ciężkie sklepienia

~~Dziśka~~ ~~otchłań~~ błękitu

~~[illegible]~~

gasnąc ~~[illegible]~~ kłaniając się wnalem na słońce -

krążą lity

...ucina

S
N
Ha
D
D
Ja
Sa

Z
Z

Sz

Os

K

Ws

Po
J

Jeża. Czystego serca, kryształowej duszy! Drogi świetlanej śród gwiazd i słońca, rozgorzałego, przejasnego dla całej ziemi słońca! — W sercu mojem szukam, w tem małem sercu, gdzie chcę odnaleźć prawdziwą treść serca i świata. Jedna im treść. Wspólna, jak wspólnem jest to niebo dla tylu gwiazd...

Dla uniwersytetu ludowego:

1) Cykl wykładów z etyki (historji)

2) Medycyny

3) Związki zawodowe.

4).

Nie kocham ust czerwonych – usta kocham blade,
Na tęsknych ustach pocałunek kładę,
O twarzy! ~~Zmiennokim~~ ~~nie~~ ~~zajęł~~
~~Tyś zmiennokim~~
Tyś mi ziemskiem tłoczona brzemieniem,
I mi ziemskiem patrzysz ~~ty~~ na mnie wejrzeniem
Dusz ~~we~~ spojrzenia szlemy ku sobie i ~~bóle~~ żale
Co jak przepaście dzielą nas głębiną...
Dnie przechodzą jak słońce, a jak lato giną,
~~Marza~~ Wspomnienia idą, jedyne i nikną jak fale...

~~A kiedy w życie patrzę oczyma żywymi~~
Was widzę bohaterzy co na świata skłonie
Stoicie i ~~tędy~~ okręt chcecie ode-
pchnąć od brzega
Ramiona wasze silne przed wasza
~~Ł~~ echo się rozlega
Natomiast wasze ~~wiarę~~ ... Gdzieś po
tamtej stronie

Samotna płynie tucza co grom w
sobie mieści ~~mieści~~...
A przed wasza jak kryształ w
którym się odtworzy ~~[illegible]~~
Światło dnia, albo ranne a naj-
dziejne zorze,
I jego gwiazd wyżyny pełne dla
was treści.

Tucza płynie, grom idzie i w nie-
mej [illegible]

Z ziemi szorusza pyły, treść życia z
m.. ~~ogniu~~ ~~tworzy~~.
w ~~dobne~~
Co ~~H małe~~ duszę i z nich oczi (?) ~~tworzy~~
ulepi
gliny
Aż z ~~ziemi~~ ~~utworzy~~
Od ~~świata~~ serce świata wy pyły
Stoicie wy Z
~~Płomie~~, a ~~Ale~~ ~~ślepcia~~ ślepi
~~W gwiazdy patrzy~~ dotą ~~wyzwoleńcy~~!
W lica patrzycie gwiazd i ~~dotą~~!
~~bohatery~~
i złotych mar przeklęci.

Piękno i szpace (z Cyklu wyzwolenie). 30 / września 1906.

O Fale, fale.
Ciemne jako noce fale
Życiowe Fale! ~~Wy fale i wieże~~ co bez
Na Oceanu głębinach ~~nieskończonych~~ niezmierzonych,
Na piaskach pustyni żarem ziejących
Na gwiazd niedościgłych wyżynach
I po ziemi rozdrobnionych pąsach
~~Ludzkiego~~ życia rozrośniętych ogniwach
Przebiegacie ~~Fale~~ Fale!

I patrzę na wszystkie szczyty,
I wszystkie widzę doliny
I ślepemi życia w ~~wytężone~~ ciemne zapatrzam ~~ich~~ ~~Szczyty~~ odbity.

O głębiny!
O wy nieskończone! O! które na myśli macie
O wy ~~które ze~~ serce ~~chowy nie se ilości i spoważnienie~~
~~I ~~targające~~ święte je mam~~
I krwawą zlewając posokę!

O kryształowych jasnej zwodnicze przezorne

O ~~myśli białe~~ czyste wy ciche, ~~czyste~~ białe mgły jesienne zaśnięte!

O melancholjo wiań ~~cichych~~ śniących ~~cichych~~.

Ah prosta przechodzi droga
Wedle cichego domu,
Wedle dobrego Boga,
Bez walki i bez gromu.
Ah i w trumnę się białą układa.
I śmierci czeka
Co jak lilija blada
Nad twarz człowieka
Łzami [rzewnymi] upada.

Ah z łąk się stworzyły wulkany
Gorące jak piekła progi,
I jako gromy ich nogi
Ich bogi jako szatany.
Miłości żartnym uścisku
~~Aż do krwie~~ We krwi się pławią ramiona

I w rozgorzałem kolisku
Zemstę ~~przy~~ wytnie do dna.
Księżyc wschodzi rubinowy
Na niebiosów krwawy łuk,
Drżą podstawy granitowe
W ostry miecz ~~zamienia~~ zmienią się pług
Rośnie siła jako wiosna.
Łany obóz podnoszą się,
A pieśń krwawą ~~ni łośną~~ pieśni donośnie
Rozpinają pośród strun.
Nie drżyj serce – serce bije,
Jak ten młot co wali świat,
A spragnione rany piją
~~Aż nam~~ Z ran [illegible] kat...
płaczących

Błyska, błyska! czy świtanie?
Czy to jutra dobry wiew?
Ach co słychać, co za granie?
~~Jaki~~ Jak zakwitnie krasna krew?

~~Rozpłatany tajemnicę drzewa~~,
~~I bolesnem~~
Roztopiony w tajemnicy
Idzie ścieżką wpośród pól
Nie masz gromu-błyskawicy!
~~Za nim idzie męka-ból~~
Idzie Dziś się włóczy męka-ból..
Wszystkie rany takie blade
Krwi nie znajdziesz w burzy lic
Jako z cienie długie-ślady,
Echo idzie, echo - Nic.
A ból ciśnie, gnie ku ziemi,
Zakrył gwiazdy górnych dróg,
Nad kołami zawitymi
Już postawił wiele sług.
Te badają wszystkie troski
Od kolebki aż po grób,
I szukają czy duch boski
Z ziemią zechce zawrzeć ślub.
Tak się wlecze tajemnica
Otulony ~~ciężko~~ dziś duch

Gwiazdy zgasły, ~~trzyma~~ ślą świecą jarzęcą
A pogaiła ~~wieczny~~ ~~duch~~ ~~dlaczego~~ ~~duch~~. Słuch

Oczy moje utopię, utopię w głębinie
Co życie moje, co modlitwe niech zginie,
O niechaj zginie cały marny świat!
W duszę moją patrzę.
Otchłanie w niej nieskończone
~~Gwiazdy~~ Światła z nieba w duszy znalazłam świecące
I piekieł żary odnalazłam
I te wszystkie chore
A udręczone
Gdzieś po świecie rozrzucane,
Gdzieś w mogiłach złożone,
Gdzieś w serca dziewczęce posiane kasione!
Żyć chcę, życie narzucić, życia znać!
Fala moja bezmierna jak harfa trącona
Gra pieśń!
O pieśni słucham ciebie, jako chojrzecony
Duch Boga swego słuchał.
Jako huragan

Siły wielkiej pędzony mocą
Przed się bieżę!

O pieśni!
Graj, graj, o śpiewaj!
Otom ja jak niewolnica
Przysłaną wszy w świętym przybytku
Głowę kłonię
I czekam
I pragnę
I pożądam ciebie!
I tak cię miłuję jak dzika orlica
Lot swój kocha!
I tak przed tobą drżę jako skazany,
Co widzi śmierci swojej ~~rozpięte~~ złowieszcze nadejście.

O pieśni życiowa graj!

A ze słodkiej miłości upleciony świat!
Dwoje ich było amistów
W tęczowe chodzili światy,

A w polu zrywali bławaty
I lilie mieli u stodół.
Jak~~o~~ jasne głowy dziewczęce
Białe swe dłonie złożyli
I w słońce patrząc ~~majowe~~ na niebo
Czar wiosny i ~~lata~~ życia pili.

Gdzież ich?
Szukam w sobie – szukam śladów,
Jak piaski drobne były – nie masz, już dawno ~~zaszły~~ odbiegły,
Są trzęsawiska pełne dzikich gadów,
I są ruiny z ogniotrwałej cegły,
Co ~~W~~szystkie już przeszły pożary.

O fale! – ~~toczącą się jak~~
Wszystko odchodzi od brzegu
Moc, ~~które~~ co granity ogromne kruszyła,
I odegrała – precz! w dale!
A gdzież ich siła,
A gdzież ich bytu nieskończona treść?

Męty, męty zostały u brzegów
Rozbite w puchy skał twardych ostoje
A z pieśni ~~zwodniczych~~ słonecznych, drobne słońc pyłki śniegów.
A gdzież życie moje,
Gdzież mojego życia przygaszona siła,
Co ~~niebiosom~~ pod ziemią ogniem i błyskaniem
była,
Na której wsparł się świat?
Życiowe fale!
Ludzkiego istnienia wy wtórne odbicia
Mojego życia
Oddajcie treść!
Mojego bólu
Oddajcie grom!
Mojego czucia
Oddajcie żar.
Ach — mojej tęsknicy rozpłakanych skrzydeł
~~[illegible]~~ Oddajcie lot!

Życie! Życiowe fale
Złudy, złudy! Upiory

Moich myśli ~~rozpętanych~~ wy opadłe kwiaty!
~~I moich~~ Z mojego ~~mego~~ serca ~~wy~~ ~~stworzone~~ wydźwignięte światy!
I moich pragnień bezkształtne odbicia!
Życia!
O życia
Co mię uściskiem jak śmierć silnem zadławi;
Co krew wysączy ze mnie
Co węża póty żgać będzie
Aż zbawi!!
Aż zbawi — w ducha zamieni
I przypnie skrzydła olbrzyma
I ponad światem postawi.

Oczyma
Sennymi bólu
Patrzę ja w ciebie!

I sercem bólem bijącem!
Miłuję ciebie.

I myślą rozpłomienioną

Ogarniam Ciebie.

Życie! Życie!
A gdzieżeś by było
Gdy we mnie grała rozpacz?
Wyciągnęła ~~czarne~~ długie ramiona
I w czarny płaszcz mnie tuliła
~~I zmilkła~~.
Mogiła
Stała koło mnie otwarta a niema
I próżnia stała koło mnie otwarta a niema
I ta zakryła mogiłę.
I nie było ~~nic~~
Nic nie było
A życie
A życie ~~Cz~~ marnego Człowieka!
~~Człowieka~~

Jako z wielkiego drzewa wypełzłe korzenie
Ziemię ciasną, starą, ~~czarną~~ żwawą i jałową.
Byle ją za podporę mieć, a drzewa głową

W rozwartych [jasnych] niebios spoglądać sklepienie
I tam już życie pić!
[Tak wszystkich] ~~O mojej~~ pieśni widzę tęczowe ~~odbicia~~ ~~odblaski~~ [odbicia]
Barwne, słoneczne blaski w dźwięki rozłamane
Jak na samotnych stepach utracone kurhany
Już zapomniane od życia!

O piękno! Sztuko! Kocham was wy
Dary mojej światła niezgaszone
I dla was śpiewam! Dla was wiecznie
[cnoty]
I w was wpatrzona oczy mam błogosławiąc
I żyć mogę — i życia tajnie odgaduję
I piękno dla mnie jasne, jak jasnem
jest wczoraj
I ciężki dzień codzienny podźwigam bez
~~bólu~~ skargi
I w twarz rzeczywistości spoglądam upiorne
I we wszystkim ~~gorycz~~ [tęsknoty] pogrążam we [illegible].

~~Sztuko! Piękno! Moje wieczne — twoje~~
[illegible]

Co mi ~~strzępem pyłu zakrywacie~~
~~I świat[illegible]~~ zaleci

3/X moją dolę i
Na ~~rozpłakaną moją~~ niedolę
~~Czarny~~ Czerwony się kwiat ~~rozpaczy~~ udręczenia kładzie,
Gdy biały ~~kwiatów~~ kiść ~~[illegible]~~ okwitnął w sadzie,
Gdy pług rozorał czarną rolę ...

— — —

Tęsknica bierze mnie w niewolę
Jesienne niebo w chmur gromadzie
Smętek jako cień się kładzie
~~Na moją dolę i niedolę~~
~~Na moją dolę i niedolę.~~
~~rozpłakaną moją dolę~~

~~I wichry rolę, w długie noce~~
~~W noce jesienne, noce długie~~
~~ciemne pola~~

~~Na to jesienne~~
Na rozpłakane nagkie pole.

~~Radości w sobie już nie zwolę~~
W radości serca już nie zwolę
Nie szukam śpiewów ja w tej sładzie
~~Jesienny~~ Zimną swą rękę jesień kładzie
Na moją dolę i niedolę.

Zakopane 11/paźdz.

Nie umiem marzyć bez łez i bez krwi płakać nie umiem – więc mnie temu czuję tak bardzo. —

12/X. Dawniej czekałam – wyglądałam kochanka – dziś jeszcze czasem marzę o miłości i tem – że miłość otwiera nowe, gorące światy. – Ale gdy się w to bardziej wgłębię – widzę ostatecznie że to wszystko jest rzeczywiście bardzo grube....

Dziękuję Ci za miłość — miałam ja klucze złote
Do królestwa gdzie gwiazdy w jasny dzień
się palą,
Nad wartką srebrzystą, ~~bogatą~~ przystanę ~~stałam~~ falą
A źrenice topiłam w lazurowe groty.

Chociaż, jako bluszcze, brały mnie
w swe sploty
Ja ~~wtenczas~~ me ~~odtrącałam~~ nie odpychałam wtenczas że
Czasy się walą,
I byłam jako źródło ~~byłam~~ co wieczystą
falą
Żyje, i śpiewa i głazy kamienne [illegible].

Dziękuję ci za miłość — dziś wspomnienie
blade
Jesienną ~~mgłą~~ opałową mgłą ~~spadły~~ na serca
leżą.
~~ziemia~~
I jak na drodze mlecznej rozsiały swe
ślady

Dziękuję ci za miłość – jeszcze barwą
świeżą

Widzę i jeszcze oręż młodości ~~[illegible]~~ poloty
~~Choć grób czarny, bezdenny~~
~~przedwczesny odłożyły~~
Choć ~~łez~~ nie [illegible] ~~zawżdy~~ nie ~~[illegible]~~ nasz
~~wielki~~ piękny sen złoty.

1906.
22/X Zakopane

Życie! Ciężyłeś na mnie obowiązkiem, waliłeś we mnie młotem i ostrzem sztyletu wrzynałeś się w moje serce. Teraz z mego serca, które ran zaznało, i z mojej duszy, która w mękach się rozwijała i z mojej myśli – co się we wszystkie pogrążała otchłanie – chcę wysnuwać przędzę. – I mówię winnam błogosławić cierpieniu!!

Zakopane
Październik 1906.
Artysta-malarz może nie posiadać wykształcenia:– patrzy na przedmioty i odtwarza je, z własnej duszy ~~gł~~ i z okoliczności zewnętrznych wytwarzając nastrój.
Tego wszystkiego poecie za mało. Musi on patrzeć jak malarz, ale nadto musi nazywać i znać przedmioty i zjawiska, kt. chce odtworzyć. – Musi często pomiędzy niemi odnaleść związek. Musi stawać niekiedy w pewnych sprawach na stanowisku naukowem danej epoki. – Jednem słowem malarz może nie być człowiekiem wykształconym – pisarz, choćby to był tylko poeta – musi nim być.

Filozofja (pozytywna) ma za przedmiot doświadczenie:
Z metafizyką łączy ją tylko strona
formalna.
Filozofja krytyczna jest nauką.
Nauki poszczególne posługują się ~~jedną~~ taką samą
formą, jakiej używa filozofja kry-
tyczna.

(Słowacki: Król Duch)
a wiedzą tylko wniebowzięci
Czem jest moc ducha a strata pamięci

Kraków 16/XI 906.

Ach byli my bądź orłowie,
Co skrzydła rozpięli nad szczytem
I ~~groźni~~ wielcy my byli duchowie
Co ziemię spozierali z błękitem...

Ach byli my jaśni posłowie
Ze szczęściem i koroną nad światem...
My byli jak wiosny ptakowie,
Co słońce zwiastują przed świtem.

~~At~~ Tak mogiły polegli i krzyże
Czarne, złamane urody
I twarde skonały się spiże
I pióra wichury rozniosły...

(2)

~~Ale wiemy~~ Azaliż na wojnie czy w mirze
Oniemiał nasz okrzyk donośny!?
~~A~~ I pamięć spowiła już w kirze...
I duch się zgina wyniosły 1...

1/XII 906.

Od pewnego czasu postanowiłam kpić z życia — i dla tego czyny moje upodabniam do czynów wszystkich ludzi.

Dziwne stąd wynika dla mnie osobliwie zjawisko: ci którzy dawniej unosili się Bóg wie jak wysoko nademnie — teraz z pewnym szacunkiem patrzą na mnie, ale za to inni, ci w mniejszych odstępkach liczbowych ~~poczy~~ zawarci, którym ja czułam się zwykle bliską i przyjaźną — ci ~~patrz~~ nie patrzą na mnie. Widocznie rozumieją, że nie ich jestem.

— Dziwne, dziwne! Trochę tylko pustego szumu, trochę hałaśliwego brzęku — i już życie świsnęło!

A gdy tam w najistotniejszej głębinie ~~ki~~ wrzały wulkany, ale bez krzyków, bez słów nawet na zewnątrz — życie odwracało się jak przed niemocią. —

15/XII 906. Kraków.

Powłoka okrywająca serca ludzkie jest niekiedy niesłychanie gruba. Aby ją przebić trzeba używać narzędzi ostrych i zdala widocznych. A czasem ręka ma wstręt tknąć nawet podobnego narzędzia —

O jak ludzie nieraz bywają grubi!

Z zimy.

—

Biała zima staruszka [illegible]
Na wiatr ~~[illegible]~~ crewa czesze siwe włosy.
Przystanęłam ja ~~nędzna~~ bardzo uważna,
Przystanęłam i ważę me tony.

Martwe drzewa nad rzeką stojące
Rzekę tuli sukienka lodowa.
Z ~~Zawieszone~~ ~~[illegible]~~
~~A za kładkę swą wstydzi się słońce~~
Smutki moje niekiedy łkające
Starki siwa schyliła się głowa

Zimy bajka jak serce w krysztale
Pochowane, gdy słońca nie stało —
~~Pusto w tobie krainą tej białej~~
Gdzież te żywe, płynące w dal ~~te łąki~~ kwiaty
Pusto, pusto na świecie tak biało —
A pragnienia od serca odchodzą
Jak szron sypki ~~biały~~ co z drzewa opada
~~Od~~ Śmierzące, ~~twój~~ ~~mróz moją~~ ~~miętę~~ po nocach zawodzą
Śmierci ~~Dusza moja~~ dusza się moja spowiada

31/XII 906.
Poezjo! Kocham Cię i tylko Ciebie jedną.
Gdy się od Życia oderwę, uniosę, dobrze mi!!
Obyż to trwać mogło!
Nienawidzę rzeczywistości, a w rzeczywistość patrzeć muszę i wierzyć muszę!!
Nie powiem, mówiąc szczerze, bym i siebie kochała. Jestem

również tylko cząstką rzeczywistości (względnej oczywiście).

Jest mi najlepiej w takich stanach duchowych, gdy sobie uświadamiam (niekiedy zaś tak się wznoszę wysoko iż nie uświadamiam nawet) istnienie wyższego po nad wszelkie rozumowania Świata.

Wszystko tam z rzeczywistego mięsa bierze — ale treść ma z innej stworzoną materji. Tam wszystko szczere, złote, płomienne. Tam wszystko żyje i czuje. Ach jak czuje! jak czuje! jak czuje! że strzydami to jak duchy, z Mocami to jak Duchy i w świe- tliście naprzód leci z myślą.

Kraino poezji, Kraino tej mojej oczywistej prawdy!

Zadymka

Hej zadymka zadymka skrzydlata
Białym śniegiem ~~rzuci~~ w dal lecą pióra ~~jak~~ puchy,
Rozigrały się ~~wszystkie~~ zimowe ~~jak~~ duchy
Hej ogromny Śnieżny ~~tłum~~ po polach pomiata

Hej zadymka! hej stają kochany
Wnet z kochanków pustynia stepowa!
Hej zadymka! Hej dusza zimowa
~~Ach śnieg sypki, śnieg sypki~~ biały przewiany!

Hej! zadymka – wichury poświsty
Długie, ostre, ta ~~jak~~ bicze ze stali
Powiał wichrem, zajęczał, w świat wali
~~A~~ świat stoi samotny i mglisty

Hej zadymka! po polu daleko
Słysz to dzwonki, ktoś błądzi ktoś jedzie
Pędź przed siebie, dopomóż tej biedzie
...Przystanąłeś nad zmarzłą, nad rzeką

Niema, niema ratunku, wiatr wyje,
A śniegu tyle jak piasek w pustyni;
Serce twoje rachunek swój czyni;
Serce twoje samotne, niczyje, –

Słyszysz! Znowu się zrywa głos nowy
Słyszysz! Pieśni to jakiejś [illegible]
Hej zadymka! ~~[illegible]~~
To wichry zagrady,
To dobierał

Hej zadymka zadymka skorzystała,
Jedna, droga ~~myśl w świecie [illegible]~~
myśl w śniegi pobiegły
Zima, zima w ~~swej~~ obłocznej odzieży
Tysiąc ~~[illegible]~~ śniegowych po ~~[illegible]~~ świecie pomiata!

8/I 907

Jakież ci dziś na imię ~~duszy~~ życia mojej;
jakież ci na imię?
Zwij mię melancholją — smutkiem
jestem cichym i ~~bladym~~, kładącym
się zasłoną przejściową na oczy każdą.
O mojaż ty nazwana, długo
gościć ci ~~[illegible]~~ może w mej duszy?
Długo — długo — nie-długo może.
Przyjdą chwile, gdy ostre kamienie
wystąpią z lawin, które pod wię-
kszym żarem śniegi wytopią i wo-
dami odpłyną — wtenczas już po-
łamane, twarde, czarne granity
królestwo swoje odnajdą i pustką
groźnie ~~i dłu~~ mówić będą.
— Mówisz — mówisz — przecz
nie zatrzymasz w sobie słońca
~~duszy~~ życia mojej, słońca, któreby
ozłociło wszystko cokolwiek
pozostać może?

— Bo słońce to mocarz, ale mocarz spętany. Patrz w niebo — widzisz obłoki pędzą: nikłe to, z drobnych kropli utkane — ale gdy skupią się, słońce skryje.
Patrz na ziemię: płaszczyzny na niej, ale na tych płaszczyznach wyrastają drzewa i góry, i kiedy ich godzina nadchodzi, słońce kryją...
— Patrz w serce swoje, gdy łzy ci do oczu napłyną — słońca blaski pije.
— Mocarz spętany. —
Duszo, duszo moja zawarta w pieśniach moich, w ziemi najszerszej płaszczyźnie, w nieba najwyższym stropie.
Duszo moja, końcami sięgająca ziemi, płonąca, otchłanie mieszcząca w sobie.
Duszo moja! takaś ty moja — jak i innych wszystkich. Ani ja cię znam, ani cię zna kto inny. — Ani

ten kto inny duszę własną ważć
może. –
Wszystko to takie, jak odmęt
który zamknie ku sobie
Gdzie biegu? gdzie biegu? Gdzie
biegu?
– Małe, małe oczka tkaniny któ-
ra pokryła świat.
Mała, mała siła wzroku naszego.
Mało, mało wiar w sercach naszych.
I mało w nas serc. –
– Już już przemówiłeś hasłem.
Patrz! patrz! tam przed tobą
na wieżyczce byle jakiej chorągiewka
zabarwiona. Założyli wczoraj jed-
ną – dziś zawiesili drugą. A
ona ta czy inna buja się pod
wiatr –
Hasła!
Oto masz wszystkie hasła. Tego
szukałeś?

Nie –

Czegoż więc?

Najsłabszego.

~~Pełnię raz jeszcze~~: złudzenia!

Dziś pomyliłeś się: właśnie ~~jesz~~ innego nazwij mianem: ostatniego ogniwa.

– A więc treści Ducha

– Właśnie –

Czy mamy zacząć od fizjologji: wydzieliny gruczołów są wypracowane przez nie materję, którą krew, ogólna dostarczycielka ustrojowi materjału wszelkiego ....

Przestań, nie bluźnij. Zerwałam z doświadczeniem, zerwałam z materjalizmem..

– Czy z materjalizmem dziejowym również –?

– Ach! zamilknij; – jakbym tych wszystkich rzeczy nie chciała myślą

nawet dotykać, — od tandety chcę
być zdaleka?.
— Od tandety? — —
— Czyż nie widzisz ~~stowami~~ jak
się to wszystko połamało, zgięło.
Zdarły się nędzne pokrowce, kryjące
próżnię...
— Aha — więc inną drogę? — Cóż może
powrót do wiary: neokatolicyzm,
mistycyzm, może co z szarlatanerji
prestigitatorskiej?
— Nie, nie, nie rań mi więcej.
..czasem tak tam wszystko w tej
nędzy nieświadomości zaboli, tak
zaboli, że aż się dostrzeże błysk.
To jak uderzenie żelaza o twardy
kamień — iskra ~~bo~~ błyska...
— Oho! nowe światło. Spośród
trupa tysiące akcesorjów. Mnó-
stwo, mnóstwo bańek mydlanych
mnóstwo podobnych mistyfikatek

Aż ściągnięcia na ziemię białego ptaka.
Ale to nudne, nudne, i po tysiąckroć
było. —
— ~~Hiem wiem~~ ~~ale j~~ —
Nie chcę, nie chcę żebyś tak mówił,
nie pozwalam ci!
— Co? Nastawiam uszy. Oboje uszu
nastawiłam, tak w nie dźwięki słów
twoich uchwycić chcę. Ale dźwięki
słów nowych, ale nie stare odegra-
wane figielki — i nie zabawy prastare.
Zresztą robisz się już śmieszna.
Twoje nowe udręczenia ~~stają~~ czynią się bardzo
pospolite...
— — — — (Milczenie, ~~ja~~ Dusza moja wybucha śmie-
chem, przychodzi do mnie, nachyla
się pytająco.) ...
~~Ja~~ Dusza moja: A właśnie, właśnie, że to
już wszystko wiem (płacze).

8/I 907. 48

Płynie, płynie, przychodzi
Od starych cmentarzy,
Od myśli dawnych
Od bólów dawnych
I od wszelkich, wszelkich na świecie
żałości...

Płynie, płynie przychodzi
Ku mnie z za świata
Ze świata mojego — jednego, jednego!

Cóż to jest? — co jest?

A! — zwykła tęsknica
A! zwykła tylko tęsknica —

I zwykła tylko dłoń
ściska mi serce żywe,
Które zamiera... zamiera...

Biednoś ty serce moje...

Wyżej! wyżej
Prosząc dłoń
Chyżej! Chyżej
Za nią goń.
~~Prędzej, prędzej~~
~~Dłuży świat~~
Leci, leci.
Aż drży świat
Ach dla dzieci
Wśród kwiat

Goń, goń, ~~goń~~ ~~goń~~ prędzej
Ach uciekł
~~Ah~~ Co z tej prędzej
dla człowieka
Co z tych myśli
- Dla wichury
Co większe ~~wyżej~~
Duch ponury? Żałosne

Już się śmieje
już się śmieje

Wszystkie lecą
Już nadzieje
Wszystkie lecą
Wszystkie świecą
Świt, świt, piękny
jasny długi.

Ptak polata
Ptak skrzydlaty
I nad zdudnie
~~Idzie~~
Leci świata

Po nad światy
Stój do nieba
Wam nadziei
Wyższa trzeba

Wyżej wyżej
prosząc dłoń
Chyżej chyżej
za nią goń

Leci leci:
aż drży świat,
Ach! dla dzieci
urósł kwiat.

Gdzieś od życia
Gdzieś od dali
~~Gwiazd~~ Obłok płynie
W srebrnej fali

Przy
~~Na~~ okręcie
w wód
~~na~~ odmęcie
~~Gdzieś W~~
W falach obraz ~~[illegible]~~
Wniebowzięcie

To już anioł
Skrzydła złoży
To już tylko
Poseł Boży
wybielony, wyzłocony
rzuca blask na wszystkie
strony

Gonić, gonić, śnić i marzyć
~~Wszystko~~ tylko sercem darzyć.
Wszystko tylko w duszy stworzyć
Życie brać i szczęście roić

~~Wyżej wyżej~~

Dęby drwiące z czarnych chwil
Na żywego idzie chłód,
Ale żywej odda krew.
Aż zakwitnie z rady siew
Aż zakwitnie, pójdzie w kłos,
Aż się zmieni zwojny los,
Dzięki, dzięki przyjdzie czas,
Zginie czart co światem chwiał,
Zginie w paść otwartej jak
W serce jego wtworzym nóż
Pójdziem pójdziemy ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
dębowy
w ~~[illegible]~~ gaj

Chłody pić i zbierać maj
Pójdziem, już szczęśliwi ~~pójdziem młodzi~~ my
Gdy od serca odrzuć łzy!
~~Co się~~ My wyleli naszą krew
Przy zakwitnięć zorzy nów

Wyżej wyżej!

10/I 907.

Straszną jest nędza! Nędza która spycha człowieka na stanowisko pomiatanej przez wszystkich szmaty.
Wczoraj był u mnie po jałmużnę X.X. Korzył się, całował po rękach, dawał tytuły jakieś...
Rozumiałam, że to pochodzi stąd, że się bał śmiertelnie odejść bez pomocy, że mu ta pomoc była wszystkiem, tak że obok niej drobiazgiem konwencjonalnym upokorzenie któremu się poddawał—

rozumiałam to wszystko — a jednak
mimo całą litość, którą czułam dla tego
człowieka, mimo iż pojmowałam
że nie on winien, że tu właściwie nikt
nie winien oprócz przyrody, która
utworzyła zeń nędzny pod każdym
względem osobnik, niezdatny ani do
„pracy", ani do pośredniego u zdzierstwa
w stosunku do innych — mimo to
wszystko jednak ja dla tego człowie
ka uczułam pogardę. Jaki on był
mdły, tak wyglądał, jakby się goto
wał by go byle kto kopnął!
Nędza żebrząca — jest ~~[illegible] [illegible]~~ bezsilna
nędza — żądająca jest groźna.
Trzeba być groźnym. Ludzi uczy
trzeba, by grozy — siły, grozy — po
strachu nabierali w siebie.
Tak też czynią partje skrajne.
Tylko, że one nie zatrzymują się
na drodze groźby pobudzone przez
nich tłumy — a idą dalej; idą

to przeobrażenia się w wszystkiem — uzdolnionej masy — które wydobywają ze swojej tajni, pod wpływem tłumnego zdziczenia — właśnie te najdziksze, najszaleńsze porwania, którychby pojedyńczy człowiek, pod wpływem rozumu — zawahał się wykonać.

10/7 O! jeszcze o miłości.
Jaki dziw, że mężczyzna od kobiety żąda czystości? — Chce w tem sposób czuć, że ma swoją niepodzielną własność!
— Ale jest to wogóle fizjologiczny paradoks. — Żąda czystości — znaczy nie-co, jak przynieść mu zdolna w świecie wszystkowiedzącego uczucia. A właśnie mu o nie przecież chodzi. —

14/I Goszkowców. Gdy skończę powieść o Teosi — napiszę inną à rebours. Tam bohaterka, która się korzy przed wiedzą, pracą, zdobyczami ducha ludzkiego (a właściwie ~~korzy~~ # własną dumę przybiera w te zewnętrzne, niedostateczne dla niej szaty) — w ostatnich chwilach odczuje całą nędzę swoich wytrwałych dążeń i odczuje głód życia. Kontrastem jej będzie inna postać, bezmyślnie życiu oddana i temu właśnie szczęśliwa.

15/I — Bez sarkań, bez uprzedzeń, bez przesądów patrzy się w duszę ludzką. Bez się tej duszy nie widzi. Skalana ona wysycha, przeraźliwie nikła. — I temu ja błogosławię fale, które na duszyczki napływają i zalewając do wielki ją zmieniają. — Wtenczas taka duszyczka — albo ginie bezwodnie — albo rozwija się w kwiat, którego jest zalążkiem. Nie wzrusza mnie barwa korony — byle kwiat wystrzelił, byle dokonano

jego nie gnido w mętnym, szarym małości.

Siły! Siły! Siły!
Poczętej w bólu, poczętej w śmierci,
~~a po~~ ale poczętej w Mocy.
Wszystko po nad powszednie bytowanie.

I nikt, nikt co jest, jak jest nie pojmuje.
Może tam wszystko wewnątrz ginie i martwieje, albo się szarpie jak potępiona, cierpiąca męki najstraszne dusza – wszystko to tylko zakryte, niewiadome X.
Straszna męka to właśnie samotność!

20/1 Kraków 97.

Nitsche pragnąc wydobyć z człowieka istotną jego głąb, ~~treść jego~~ – jest najmoralniejszym z moralistów! – Bo inni ~~mo-~~ ~~ralici~~ swoje ideały narzucają – on chce aby

Każdy żyje wedle własnej wartości swojej.
Rozpatrzmy narzucone ideały.
Są one przyjęte ~~przez~~ w pewnych ~~wiekach~~ okresach dziejowych, przez pewne stopnie ~~kultury~~ kultury, przez społeczeństwo.
Miljony jednostek ludzkich podporządkowują się tym ideałom, trwają w czci ~~dla nich~~ ich, drżą przed uchybieniem im. — Śród tych miljonów stłoczonych w ciasne koła, ~~przeciągniętych~~ ściągniętych ~~jednym sznurem~~, nasiąkniętych jednem imieniem — będzie ~~wiele~~ pewna ilość dusz nie godzących się ~~z tem czego im~~ na lokalny, chwilowy ideały ~~dostarczyć może~~. — Ale one nawet zdolne nie są swoich tragedyj pojąć, — one własnych myśli i wrażeń swych bogactw nie wydobywają nigdy na światło dzienne. ~~One nawet~~ Dążą pro ~~[illegible]~~ majakiem własnego buntu.
Ich ~~[illegible]~~ żywot pędzą podobny ~~stojącej~~ zgniłym wodom.

Czegoż chcą oni? Czegoż chcą ~~oni~~? Wydźwigają się z niebytu, podnoszą z niemocy, krwawymi ślepiami patrzą w swoje własne jutro. Jutro tego oczekują i pragną. Wierzą mu jak temu co ~~rano~~ wejść musi, choćby w chmurach przychodziło.

~~Oczekują i wierzą jutra~~

Tymi wiarami nabrzmiałe ich pieśni, ~~by~~ płynie każda kropla krwi, wylatuje każda uskrzydlona myśl.

Wierzą oni — mary bezbarwne, silne skupieniem swojem, rozpędową siłą ogromnej machiny, kt. każda śrubka każde kółko pełne mocy wszelakiej.

Wierzą — a czas przechodzi nad nimi, a te nikłe promyczki ludzkie — mozgące podżegają ich.

Bodajby znali dzieła swoje!

Ale ślepi są, albo tak zapatrzeni w raj z nędzniejszej marnoty...

A z tego całego przechodzi po drogach, nieznanych a śliskich i nie będzie

nic –

Nie widzę w tem Boga.

To codzienne małe sprawy.

Sprawy sytości codziennej ciała, sprawy marnego użycia „wszystkich sił"

A jakież to siły.

Patrzeć trzeba czasem w te głupie twarze tłumów ludzkich – Jedne, drugie, je- dnakim powleczone ~~bielidłem~~ pokostem. Cały tłum ma jedną ~~misę~~ farbę, kt. go barwi i jedną misę do kt. dąży

Ach ta misa! Nie patrz tak

~~A~~ Nie mówię z pogardą, jem syty, i [illegible] nawet odziany. Gdybym był w łachmanach i głodny mówiłbym to samo. –

Były to jednej lepkiej gliny, choć tworzą taką lepką, taką szanowną masę.

To jak wszędzie.

Wszystkie masy jednakie, wszystkie bryłami tej gliny podobne.

I tylko by tytanicznym artysta

ulepić mógł z tego cobolionatk.
Nie widzę artysty.
Przecież was znam, ach znam!
Aż do trzewi.
Cóż! Nadęć pospolite ludzkie
figurki, albo też czasem rozma-
rzeni poeci — patrzysz na nią
jak ty Teosiu —
Ale to rozmarzenia co przyjść
marzą, stopić się, zgubić — a po-
tem to już ostateczna pustka.
Lepiej zawczasu wiedzieć, lepiej
jak ja —

I

I nie wypiłam z złotej czary ~~wina~~ wina
Gdy się nademną jasność rozpostarła
To dusza moja zeszła i zamarła,
I w groby poszła szukać męki — wiary

Otom już teraz jako obraz stary
~~Stolna~~ Farby przybladły i złotne się zbladły
I już się nice nademną rozwarły
A ~~stare~~ dzisiaj młode mnie ~~nachodzą~~ ścigają mary

I myślę czemu ~~dziś~~ te wiosenne kwiaty
Tak sercu drogie tak oczom miłe
Czemu raz tylko otwarły się światy

I zanim przyszedł dzień mój ubogie
Zwarły się ściany jako trumny wieko
I ja w nich ~~zawsze~~ zawsze od szczęścia daleko.

II (Stoicyzm)

1

I już mnie codzień wydra życia gniecie
I już ja codzień złomane pydy palę,
I rzucam wiady na biegnące fale
I wichrów słucham po szerokim świecie.

~~Jak górnik kułam mą dolę~~
~~Idę~~ Idę jesienny po gościńca mięcie
W ~~skale ja~~ granicie kułam dolę mą ~~wytrwale~~ zuchwale
Wszak stać się miało — więc i próżne żale
Ani mnie rozpacz ni wiara oplecie...

Stoję tam, kędy przystanąć karano
Kto ... nie wiem — próżne tu są wszelkie głosy

Nadejdzie słońce za zorzą rumianą

Lub to za wiosną — wszystkie zbędne łzy
Gdzieś w nieskończone utoną odmęty
Dolo, niedolo — jednaki los, święty.

VI

Iż poniechałam w sercu wiary budzić
Iż poniechałam w słońca patrzeć oko
I ciemni się przepaść rozwarła szeroko,
I przyszedł wschód upiory pobudzić...

Trzeba uwierzyć, ach trzeba się łudzić!!
~~Kiedy~~ Gdy ~~się~~ dnie smętne w mgłach się jaro wloką
Własną swe serce ożywić posoką
Kołem żyć własnym i jak Syzyf się trudzić...

I wtenczas może nadejdzie godzina.
Kiedy stanąwszy u wrót świadomości
Padną się przeszłość jak ~~echo~~ szczęście wspomina

I ~~z~~ k umarłym cieniom ~~do~~ wdzięczny uśmiech gości
Na biednych wargach pobladłych od życia
~~Życie~~ Prawdo, poniechaj wychodzić z ukrycia.

IV (Chrystjanizm)

Cóż uczyniłaś nędzna duszo ~~moja~~ świata!
Cóż uczyniłaś? Którą ziemia gniecie
Grzech się rozpętał i błądzi po świecie
Szatan na skrzydłach ogromnych ulata...

Idź – gdzie pokuta, idź gdzie twarda krata
„Błogosławieni co w nędzy żyjecie"
Błogosławieni wy mali na świecie
W niebiosach godna czeka was zapłata"

Korzy się dusza – jak dziecko uboga
Korzy się dusza wpatrzona przed siebie
~~Ziemia~~ Istność jest nędzna – złego wola
sroga...

I tylko szczęście gdzieś w dalekiem niebie.
Męczysz się duszo – ~~kwiatku~~ płonna męczennico.
~~Najczystszej lilji podobne twe lico.~~
Wśród bólów – lilji podobne twe lico.

~~V~~

Szumi ulica, miasto ~~szumi~~ gwarny
Do mnie tęsknoty lecą skryte
I skrzydłem ~~bijąc mi po~~ ~~do~~ mojej ~~idą~~ płyną twarzy
I drogi jakieś znaczą złote

Wytężam oczy, patrzę żywo,
Ach coś tam płynie, już ją dojrzę
Przychodzi szczęście wielkie dziwo,
Co moje bóle ukołysze

Co moje bóle precz odgoni,
Złoty już anioł zstąpi z nieba
Z daremnej bytam ją pogoni,
Teraz ~~ju~~ nie śmiać się, cieszyć trzeba

Wytężam oczy – patrzę żywo
Ach jak już płynie, pragnę, dojrzę
Ręce wyciągam po to dziwo
– Ach ~~jakież~~ zmorzył cicho – Konam ~~z~~ w łzy.

Jak ciągnie tam!
Ręce przykładam ku twarzy
Oczy ~~otwierałam~~ wciągałam w orbity

Marji Wysłouchowej.

Myślę o tobie, gdy cię ziemia skryła.
Żeś ducha twego ~~zostawiwszy~~ rozwinąwszy loty
Z nami została – nie chłodna mogiła,
I nić dla ciebie śmiertelne sploty
Żyjesz wciąż dalej – jakeś przedtem żyła
Y dłonie twoje tak pełne roboty,
~~Jak by się dzisiejsza praca nie skończyła~~,
~~Jak by~~
Jakbyś do dziennej pracy jąć się miała
Dusza twa czynna, ~~przejrzysta~~ przezroczysta i biała.

Tyle nas tutaj zostało w potrzebie
Tyle trosk ciągle po ziemi się włecze.
Tyle gwiazd złotych na wysokiem niebie,
Tyle ran krwawych których nikt nie leczy,
Tyle tu pracy dla innych i ciebie

I słonek twojej powierzonych pieczy
-Że ~~tej~~ ojczyznie odddać się nie [illegible]
~~Duszka więc twoja [illegible]~~
Duch więc twój żywa jak w podziemiu
Koza.

Przyjdzie wiosna - przez ciebie zaczęta
Rozkwitną kwiaty i rosną ~~[illegible]~~ [illegible]
Ptaszęta się w słońcu zabawią się
~~I ptaszęta~~
I młodzież szlachta ~~[illegible]~~ wśród kwiaty pozna losy
Gdy Bóg ~~powstanie~~ się stanie przez ciebie wzywany
Kwiaty ofiarne ~~[illegible]~~ rozsypią się stosy
~~Wtenczas spokojnie~~ spokojnie ~~[illegible]~~
~~twa mogiła~~
~~Może się~~ serce, coś ~~tak~~ długo żyło.
~~Spokoju wtenczas zaznasz w twoim grobie~~
Prorocze: twojej istności kres przychodzi
~~W samotnym grobie odpocząć~~ tej godzi

Myślę o Tobie, gdy się ziemia skryła
Żeś ducha twego rozwinąwszy loty
Z nami została — nie chłodna mogiła
I nie dla ciebie śmiertelne opeloty
Żyjesz wciąż dalej — jakeś przedtem żyła,
W dłonie twoje tak pełne roboty,
Jakby do dziennej pracy jąć się miała
Dusza twa czynna, przejasna i biała.

Tyle nas tutaj zostało w potrzebie,
Tyle troski ciągle po ziemi się włóczy.
Tyle gwiazd złotych na wysokiem niebie,
Tyle ran krwawych, których nikt nie leczy;
Tyle tu pracy dla innych i ciebie,
I [illegible] twojej powierzonych pieczy;
Że spoczynkowi oddać się nie pora
I duch twój czuwa — jak w podziemiach kora.

Gdy przyjdzie wiosna przez ciebie żegnana,
Rozkwitną kwiaty i urosną kłosy,
Chłopskie się w słońcu zabarwią sukmany

I młodzież sielska ~~odwróci~~ wpocha swe łzy,
Gdy cud się stanie przez Ciebie wzywany,
Kiedy ofiarne rozsypią się stosy;
Odejdziesz od nas — odpocząć się godzi:
Czujnej strażniczce — gdy w przystani będzie.

27/I 907
Jak ciągnie toń!
Jak ciągnie toń!
Przepaść przedwieczna otwiera
Z przepaści wir nieprzejrzany —
A kiedy duch mój zamiera
Jutrznie rozświetla oczy świty,
Jakieś litośne pod wody
Otwiera dla mnie przedwieczna
I woła to serce moje,
Co było długo, dawno;
Jak ciągnie toń!
Długie, długie ręce
Idą ku mnie

Uchyliłam korne głowy
Na twój wieniec Chrystusowy
Świeć cierpienie, świeć!
Duch się wzmaga i duch rośnie
Jako kwiat w pogodnej wiośnie
Życie! bóle mieć!

Uchyliłam nisko czoła
Gdzie Ideał głosem woła
Próżno przeczyć mu
Patrzeć w gwiazdy wyżne nieba
Ducha karmić ~~mocą~~ [złotem] chleba
Dobronić zła!

Jeszcze ja raz pozyskałam
Kiedy Siłę moc pojęłam
~~Gdy po~~ Osiągnęłam Moc
Zamknij by się Siły w sobie
W prochu ziemi, w pyle, w grobie
W koło czarna noc

Potrzysz w siebie – widzisz światy
~~Duchem~~ Duchem stwarzanym tyś bogaty
Najbogatszy w świecie
A zamkniętymi w życia kole
~~Czujesz~~ Czujesz radość, ~~odczujesz~~ wzbudzisz ~~wołasz~~ bóle
Na świat pragnienie nieść

1/II 907
Botticellego twarz blada na płótnie
Leży śmiertelnem jak powój podcięty
Czyż – to sen ~~ponury~~ nocny – sen dziwny, zabłąkany
~~Słowo~~ A głos ~~jej~~ wnet zbudzi rzeczywistej kochanie

Nie, to śmierć ~~była~~ ~~przeszła~~, jak nam życia smutna

Wiedzieć, żeś w wieczne odeszła [illegible]
Anioł ~~ty~~ ~~jakiś~~ po ciebie przychodził czy święty
A w ~~ziemskich~~ nasze serca ból zapadł okrutnie

Śpij słodko! ~~życia tyle co sen daje~~ szczęścia nie więcej niż od świata
~~Śpij słodko! Zostawiłaś przy~~
Najświętsze uczucie, które z snem przychodzi
Ostatnia nadzieja zapadała
Wiatr cię złamał w twej białej łodzi
Śpij słodko!

W Nicości leżę; ~~ból~~ pogrzebiona.
A bezbrzeżny ból, ~~ból~~ nademną
Zagasił gwiazdy – noc ciemną
Na świat wybiegłam ja szalona –
~~ty~~
I chciałam treści zaznać bytu.
I chciałam gorycz precz odrzucić

Kłonię głowę moją kornie przed tobą
I ~~myśl~~ y serce w czarne spowite żałoby
Chylę przed tobą o Nocy!!
Tyś jest, ku której ~~o~~ wnętrzne tęsknice
Tyś jest ku której pędzi wszystek;
Tyś jest ku której przecznie zdążały
pielgrzymy.

Nocy! Siło! Potęgo! ~~wy~~
Wy, które dźwigacie świat napowietrzny
Wy które kruszycie serce człowieka
Wy które budzicie serca tamte ostoje!

Mocy! Siło! Potęgo!

O jakże przyszłyście zgodne
Aby rozkruszyć wszystko!
Jedno za drugiem pogasić pragnienia,
Jedne za drugiem obalić bóstwa
I wtenczas rzec:
Otom ja przedewszystkiem,
Siło! Niezdobyta siło druzgotania
~~Ołtarz~~ Światy w proch ścierająca,
By inne postawić światy.
Inne zapalić nad niemi gwiazdy!
~~Jestem~~ Ku niszczeniu stworzenia zwrócić,
Mocy! Korzy się przed tobą mój
duch, który idzie, by nie przy-
stawać nigdzie!
Mocy! przed ~~z~~ tobą korzy się moje
serce, które w codziennej godzinie
pragnie otwartem ~~się~~ być i wypro-
śnionem kwieciem tajnem!

O siło! potęgo! mocy!
Wśród burz, wpośród nocy,
Gdzieś nad zwątpienia otchłanie
Szarpnęłaś — skrzydły górnymi
Dolnymi ~~zatoczyłaś~~ krążyły ziemi;
Z ziemi szczyty runęły.
Aż oczy co się wpatrzyły
Na wszystkie grozy

Szukajmy, ~~szukajmy pospołu~~
~~Szczęścia? — nie szukać bo~~

Poszła dusza za smętkami,
Poszła dusza pod niebiosa,
Skąd leniwa spadła rosa,
I gdzie skrzące za górami.

Chodźmy – szukajmy – jako świecie,
Bo świat ten mówię sierotki

Często i długo ~~tak~~ gdy ~~jako~~ zmierzch zimowy
Śni ~~łam~~ się sen jeden, który nie przychodzi
~~I nie wiem czyli śnię się zawsze godzi,~~
~~Ten najpiękniejszy co~~ na ~~życie~~ ~~w~~ łodzi
~~co~~ płynie
Odszedł ~~mój~~ ja mój nie ~~wracam~~ nie odwołam łodzi
Wiosła me silne i ster mój gotowy.

Śniłam sen jeden, który nie przychodzi.
Nie umiem nazwać tęsknicy
Żagiel wiosłacza legł złamany w łodzi

Szukajmy jeszcze — pustych drzążków moi
Znajdziemy wreszcie garść niepoliczoną.
~~Jakże perły~~ Stare [illegible] w grobowcach złożone
~~Z~~ I jakie górnych cierpień Prometeowe łzy

Na nowym łanie ~~nowe~~ złote rośnie zboże
Pójdziemy z duszą naszą utęsknioną
~~Ziemia~~ szeroka, głębokie jej łono
~~Bez końca~~ Nadziejny statek bezdenną ~~głąb~~ toń porze.

Pójdźmy — szukajmy — ~~przecież~~ duch ~~tęskni~~
gdzieś radosny ~~duch tęskni~~
Za łódź ~~kwiatek~~ ~~[illegible]~~ śpiewna jak szaleniec goni
I w ~~trawie~~ kwiecie każdym ~~[illegible]~~ spostrzeże twarz twórczą
~~P~~
Przed ~~ogniem~~ światło boży i korne tęsknią;

Szukajmy jeszcze — byle nam zostało
Że idziemy ~~przed~~ w ~~[illegible]~~ ~~się~~ z odwagą a śmiało.

Jak smutno zmarłych zwoływać naprożno –
– Jak smutno w sercu mieć tylko pragnienia,
Żar tęsknot gasić wspomnienia jałmużną,
Na odzew tylko usłyszeć milczenie.

Serce moje zmęczone i oczy zmęczone
Więc opuszczam powieki, by nie ujrzeć świata,
Niechaj drzwi otworzy zaciszna moja chata,
Myśli tuli włóczęgi i oracia zełbione.

Zbieram was, coście w różne rozbiegły się strony;
Które nad którą obłok złocisty polata,
Pragnienia, których skrzydła rozczarowań krata
Gnębi, ~~którym przewodził~~ na które upadł cień niedościgniony.
Zbieram was wokoło siebie, zasadzam u stołu,
I w oczy patrzę wasze, minione dni liczę –
Dni słoneczne i pogodne [illegible] pospołu –
Pianą morską, srebrzystą spłynęły słodycze
A głęboka i bystra, treści pełna fala
Z rozczarowań i bólów i mąk się utrwala.

Do dziewcząt

Miłość wyśnicie i drżąc nam zamiona,
I białe czoło – barwą się rumieni
Patrzycie w puhar gdzie się wino pieni;
I rzeka, wciąż gęsty ~~czeł~~ dusza ~~upragniona~~.
~~O jeśli~~
I z tej tęsknoty – dusza wasza kona.

O przyjdź! nareszcie chwilo upragniona
Wszystkie uczucie, twarze kryjąc w cieniu
Ty świat nasz jeden, tyś życia promieniu
Z bezkresu się biedne przodzie zamrożona.

Przyszedł czas przyszedł, kolebka stanęła
I druga stoi – a izba już ~~wciąż~~ ciasna
Kwiat purpurowy w życie wśród dziecia –

Dusza gdzieś biedna zleciała własna.
Jedno i drugie już za tobą woła,
Idziesz – znojnego uchyliwszy czoła.

Więc już nie przyjdziesz prawdo życia święta,
Którąm wzywałam płonącymi usty
Z mgłami odeszła królewna zaklęta,
Zamek na lodach stopiony i pusty...

Wątek wysnuty z uroków i marzeń,
Mury wznoszone pod niebieskie stropy.
Z obojętnością szłam śród życia zdarzeń
W złocone światy unosząc me stopy---

I nie pragnęłam nic nad te manidła
Widzieć wcielone w marmury i spiże
I dusza biała wymarzała skrzydła
I złoty promień, co ~~ozdabiał~~ ~~spadał~~ radował na krzyże--

Dziś - nie mam nawet skarżyć się nikomu,
~~Bo~~ Każdy odpowie poco snem się łudzić:
Zburzyłaś zamki - w niskim mieszkam domu
I ze snów muszę do pyłów się budzić.

Czego szukasz po świecie – Kwiatów? może je zwarzy.
Cierni? – prędko krew je twoja słodka opromieni,
Mądrości? – wszak wzięta pod usilne straże
Nieświadomości – ta się pono przecie mieni.
Jedyną panią – – Może zdołasz znaleźć ~~przecie~~ wreszcie
Harmonję, – w jednem wszystko przetopić ognisku.
Lać w jednym metalu męża przy niewieście,
Gwiazdy przy ziemi, w twardem zamykać kolisku
~~Tw~~ Dzień z nocą, lub dwie prawdy, dwa ludzkie sądzenia
Pokrewne sobie z natury, barwy i imiona – –
Pragniesz chłód topić żarem, żar mrozem ostudzić;
Mięszać, godzić, jednoczyć – ach przestań się łudzić;
Wszelkie twoje starania, wszelkie twoje próby
Do niczego nie dojdą, – choć dojdziesz do chluby
Imię zyskasz, cześć może i poblask gawiedzi –
A Chaos. X. – nieznane jak siadło – tak siedzi.

Cicho, cicho serce moje,
Wypłakałeś wszystkie łzy–
I przeszedłeś różne boje
I prześniłeś złote sny—

Cicho, cicho serce moje
Słuchaj – ziemia nuci śpiew,
Cyt! – bo rozwarną się podwoje –
Cyt! zamilknie pieśni zew – –

Słuchaj, słuchaj serce moje
Cóż tam zgrało? – ach, ty znasz –
Własne twoje płyną zdroje,
Własną twoją widzisz twarz – –

Ico mi słońce - twoje złote blaski,
Gdy ognia pragnę - zapalam go w sobie;
Gdy śnię o chmurach - to chodzę w żałobie;
Żadnej, niczyjej nie przyjmuję łaski.

~~Będziesz świadły (światły w~~ ~~fere~~ ~~pęk wiele)~~
~~Stawiam pomniki~~ - gdy śmiercią się [?]

„Egoizm narodowy wobec etyki" Balickiego.
Książka pisana uczciwie, przedewszystkiem uczciwie, nie dogadzająca w wielu punktach opinji publicznej; - książka którą dyktowało głębokie rozważanie sprawy i oddanie się sprawie.
Bal. ~~zobaczył~~ widział przeczuwające[?] wszystkie cienie o których mówi, może je sam przeżył, pewnie i sam w nich uwiązł. I dla tego postanowił zareagować. Przeciwko cieniom wystawił światło dla ich zwalczenia[?].
- Ale nie zrobił jednego. Nie chciał czy nie umiał się wmyśleć w naturę oryg-

cierniów, nie zrozumiał, że padły również
od potęg tak wielkich, że z nimi liczyć
się należy. I pokwitować nimi, i ich siłę
wliczyć do ~~dobra~~ całokształtu dorobków lu-
dzkości i narodu.
Uświadomienie klasowe jest większą
i bardziej wartościową potęgą – niż uwzględ-
nienie interesów klas wszystkich.
To niby właściwie dotychczas się robiło
I stąd powstał egoizm i zadośćczynienie
klasom nieproporcjonalnie małym, w prze-
ciwstawieniu do klas najliczniejszych za-
niedbanych, opuszczonych, skrzywdzonych,
które właśnie w imię egoizmu klasowego
jedynie podźwignąć można.
Socjaliści – właśnie grzeszą owym brakiem
chorobliwego altruizmu, który im zarzuca
i za zbrodnię poczytuje Bal. – Właśnie
tego im nie dostaje. Dlatego wielu doktry-
na socjalistyczna wydaje się ciasna i gruba;
a gdzież tu miejsce na ogarnięcie ludzkości.

Klasa — klasa —; dla niej wszystko.
To niezmiernie często socjalistom zarzucają.
— I jeszcze jedno: chcąc być silnym
trzeba mieć pęd w sobie, a pęd ener-
giczny, żywy, młody — ~~odrzuca~~ odwalcża mo-
żna gdy chodzi o rzeczy nowe, a nie bro-
nienie przebrzmiałych, wytartych, któ-
rych używalność jest zakwestjonowaną.
Hasła postępowe prędzej ożywią ludzi
niż wsteczne.

(Neurastenja — największa na świecie męczarnia.
Chcę, pragnę, czuję — a mózg boli i boli.
I nic oddać nie mogę z tego, co mi też
w duszy zebrało!

---

tko.
ucają.
m
ev:
łmo,
fro,
afdz
ng,
ci

uęcoam
bdi
ej

Li
pi
Go
Zosu
Z.
Olsz.
Kant.
itd. — e
ondzych
ństwo.
uż mie
walnia
ięzu rzecz
władzi

—i



(Ciąg dalszy   66

Pani   Niebezpieczniejsza młodość
                    nie okopi...

Hrabianka   Pani - wyjdź prędzej, jeśli
                    cię przeraża
Ja tu zostanę w woli gospodarza.

(Pani (wychodząc) Szalona, mówię, mówię
                    ci szalona
Do dom odchodzę - ma matka i żona
(Pani wychodzi)

Hrabianka   Ja ani żona, ani czada
                    matka
Wytrwam i tutaj będę do ostatka
Ani to poświęcenie dla mnie, ni
                    ofiara...
Czekam czyli się ptaszka moja stała
                    stara,
Czyli oczyma ujrzę Czyn co czada
                    znaczy
Czyli się z własnych otrząsnę rozpaczy.
A tak ratunku chcę w tem co się zgubi
I wziąć do ręki miecz, co świat rozwali

(Lokaj wprowadza mularczyka. Na ~~białem~~ wapnem ubielonem ubraniu krwawe plamy, na głowie rana, dłoń zraniona)

Hrab. (podchodzi doń trwożna)..
I co? I co? mów - mów na Boga..

Mularczyk Hej po ulicy rozszalała trwoga,
Hej po ulicy raz wreszcie skończony
Żywot na wszystkie rozbiegł się strony
..Tam była ręka, tam głowa, tam pięta..
Wszystkiego było - a któż to spamięta
A któż opowie ... ha..ha... Śmiech
mnie bierze
Ja tu i żywy - a tam martwy
leży!..

Hrab. (podchodząc ku niemu śpiesznie)
Mów - jakie dzieje..!..

Mul. (patrzy zdziwiony).
Tu, pani, panienka.
Cudna, pieszczona, jak lalka z okienka
Jak lalka z sklepowej dobyta wystawy!..

Hr. Mów... mów... Chcę czynu!..

moio człowieku kochany..

Mul. Czemu chcesz.. przed się
znaczy iść i godzić
wszędy... i drogi trupami przegrodzić
Słyszysz..

Hr. Ha słyszę... mów
już mi się pali..
serce to we mnie z rozpalonej stali.
Mów..

Mul. Dziw to dla mnie - dziw..
lecz mówię wreszcie..
Oddam ci słowa moje, wiernemu
niewieście..
Skrzeknę, bowiem ucieka krew
która mnie trzyma
Zginę - tu pewnie zginę..
przed twymi oczyma.
Zginę... nie tam, nie z zgrają
nie jak pies ścigany,
Tu z dobrej-woli wrosłem pod
te ściany...

Tu pan jest losy tych co legli
w grobie...
Chodź... wolę moją — ja wypowiem
tobie...
Cożeś ty mnie? ~~Pamiątka obca~~
Jak samo ty żyjąca dusza...
Ktoś – kto jest... kto żyje... kto
w bólach się tucza...
(Nagle zwracając się do niej)
A wiesz ty co czyni znaczy
wiesz ty.
o ty zgadka...
Hrab. Nic wiem... nic nie wiem
to dla mnie zagadka...
Mów ty....
Malarczyk. Póki się ognienie jeszcze
stale
Patrz ty w krew moją. w płonące
kowale...
Nie boli jeszcze, jeszcze ~~krzątać~~
z każdej krwi kropli prężą, świetlany
z każdej świeci rany....

Jeszcze ja cały płonę – wyrosłem
nad siebie
I kocham wielkość – właśnie ko-
cham bóle...
Właśnie... bo oto jeszcze w ich
ogniu się jarzę
I czynem własnym w jasne prze-
twarzę...
I oto trwać... i oto... co się
życiem zowie...
Potem... ach potem czyż:
serce mi się dowie...
Serce [illegible] małe
I od nich zginę... a nie z wrogiej
strzały...
Szczęście jest jedno jedyne
na świecie
Kwiaty Czyn wielki i twa ręka
pomiecie...
Moja ta ręka w ogniu czynu
była...

Ad 5. Ciało to był... ciało... wraz
budzą ciałem trupa...

ss




JAN FISCHER I SPÓŁKA
w KRAKOWIE
„PAŁAC SPISKI"
en





